

ANDRZEJ PACZKOWSKI o ofiarach i protestach

ANTONI DUDEK o przyczynach

JAN ŻARYN o morderstwie ks. Popiełuszki

# PRZEWODNIK KATOLICKI



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Dodatek specjalny do „Przewodnika Katolickiego” nr 50/2011 przygotowany we współpracy z poznańskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej



W dodatku m.in.:

- uwagi o genezie stanu wojennego
- kalendarium 1981–1989
- wspomnienia internowanych i represjonowanych z Wielkopolski

Przypadająca 13 grudnia tego roku 30. rocznica wprowadzenia w Polsce przez władze komunistyczne stanu wojennego stała się okazją do przypomnienia tej czarnej karty naszej najnowszej historii. Wprowadzenie stanu wojennego na terenie Polski naruszało obowiązujący wówczas porządek prawny. Władze komunistyczne argumentowały swą decyzję ochroną społeczeństwa i kontrolą sytuacji gospodarczej i wewnętrznej w kraju. Rzeczywistym powodem wprowadzenia stanu wojennego była jednak obawa komunistów przed utratą władzy.

Komuniści dopuścili się szeregu nadużyć i aktów bezprawia wobec społeczeństwa. Działacze opozycji zostali internowani, zniesiono wszelkie przywileje obywatelskie i tak już bardzo ograniczone w komunistycznej rzeczywistości PRL. Władze otwarcie wystąpiły przeciw swoim obywatelom.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego wzbudziła ostry sprzeciw ludności. Również w Wielkopolsce decyzja ta wywołała oburzenie. Społeczeństwo spontanicznie zareagowało aktami „obywatelskiego oporu” polegającymi na umieszczaniu napisów na murach, publikowaniu opracowań w wydawnictwach drugiego obiegu i społecznej aktywizacji w wielu innych sferach życia.

Oddany do rąk Czytelników dodatek, ze względu na swoją formę, nie ma charakteru opracowania naukowego. Ma pokazać stan wojenny takim, jakim jest on przez wielu pamiętany, ale również ma uzupełnić naszą wiedzę na ten temat. Przygotowując go, chcieliśmy, by Państwo przypomnieli sobie te bolesne wydarzenia, by pamiętali o cichych bohaterach stanu wojennego i jego ofiarach. Byśmy, jako Wielkopolanie, byli dumni z naszej postawy i pamiętali, że wszelkie formy łamania prawa przez władze komunistyczne i akty agresji wymierzone we własnych obywateli nigdy nie powinny znaleźć usprawiedliwienia.

DR RAFAŁ RECZEK

DYREKTOR ODDZIAŁU IPN W POZNANIU

KS. DR DARIUSZ MADEJCZYK

REDAKTOR NACZELNY „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

## Spis treści

|   |       |
|---|-------|
| Wstęp   | 3     |
| STAN WOJENNY. Pytania bez odpowiedzi – Jolanta Hajdasz rozmawia z prof. Andrzejem Paczkowskim   | 4     |
| Uwagi o genezie stanu wojennego – Antoni Dudek  | 7     |
| Jeden dzień w roku – 3 listopada 1984 r. – w aktach bezpieczeństwa – Jan Żaryn  | 12    |
| Koncepcje oporu społecznego w okresie stanu wojennego 1981–1983 – Krzysztof Brzechczyn  | 15    |
| Wspomnienia Andrzeja Judka, Krystyny Stachowiak, Bronisława Lachowicza, Janusza Chmieliny, Leszka Dąbrowskiego, Henryka Krzyżanowskiego, Ryszarda Biniaka, Wiesława Chossy i Jana Kołodziejskiego | 18    |
| Kalendarium – Przemysław Zwiernik   | 26    |
| Książki IPN   | 29–31 |
| Wystawy IPN   | 32    |



Czołgi i wozy pancerne przed III. bramą Stoczni Gdańskiej, Gdańsk XII 1981 r.

Bogusław Nierzanicki

# STAN WOJENNY

## Pytania bez odpowiedzi

– Bilans stanu wojennego jest bardzo negatywny. To naprawdę jest nierekompensowalne, tamta buta, propagandowe oszustwo i agresja. Te podziały tkwią w nas do dziś i nadal mamy więcej pytań niż odpowiedzi – mówi prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, przewodniczący Rady IPN

W ROZMOWIE Z  
JOLANTĄ HAJDASZ



W. Łęczyński, Zx

Panie Profesorze, czy dziś, 30 lat po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, jest jeszcze coś, czego o nim nie wiemy?

– W istocie nadal więcej mamy pytań niż odpowiedzi. Nawet nie potrafimy jednoznacznie zweryfikować, czy to, co gen. Wojciech Jaruzelski opowiada nam od 20 lat, jest prawdą, czy też nie. Wciąż mamy dwa skrajne stanowiska: on twierdzi, że musiał wprowadzić stan wojenny ze względu na realną groźbę wejścia do Polski wojsk

sowieckich, a z dotychczas ujawnionych materiałów wynika, że Rosjanie nie chcieli wejść. Bez dostępu do kolejnych materiałów sowieckich nie rozstrzygniemy tego sporu. Tymczasem od kilkunastu lat nie ma dopływu nowych materiałów źródłowych zza naszej wschodniej granicy.

#### **A do tej pory jakie materiały przekazali nam Rosjanie?**

– Opieramy się przede wszystkim na materiałach przekazanych Polakom przez Borysa Jelcyna w latach 1992–1993 i materiałach ujawnionych na konferencji w Jachrance przez adiutanta marszałka Kulikowa, dowódcy wojsk Układu Warszawskiego. Ale np. nie wiemy, co pisał do Moskwy ambasador sowiecki w Polsce czy szef misji KGB, a ich opinie mogą być kluczowe dla weryfikacji zdania gen. Jaruzelskiego.

#### **A Pan wierzy gen. Jaruzelskiemu, gdy mówi, że nie miał wyjścia i musiał wyprowadzić wojsko na ulice w 1981 r.?**

– To nie jest kwestia wiary, ale wiedzy. Nie jestem zwolennikiem historii bezalternatywnej, tzn. że jeśli coś się stało, to znaczy, że tak musiało być. Mogło być inaczej, niż było, ale aby sensownie o tym mówić, wolałbym znać dokumenty.

#### **Ile osób zginęło w czasie stanu wojennego?**

– Znowu niewiadoma. Dane źródłowe mówią, że od 50 do ponad 100 osób.

#### **Trochę duża ta rozbieżność**

– Wynika ona m.in. z tego, co będziemy rozumieli pod pojęciem „stan wojenny”. Tzw. koszty ludzkie samej operacji wprowadzenia stanu wojennego były – choć brzmi to bardzo okrutnie – stosunkowo niewielkie: 9 górników zabitych w kopalni „Wu-

jek”, 5–6 osób w innych okolicznościach, co przy skali prowadzonych działań nie jest dużo. Samo wprowadzenie stanu wojennego to był *Blitzkrieg* Jaruzelskiego, akcję przeprowadzono szybko, skutecznie, przy minimalnych stratach. Jednak zdobyto teren, ale nie podbito ludności, jak powiedzielibyśmy, używając terminologii wojskowej. Były więc później manifestacje, protesty, „zadymy” i niestety kolejne ofiary, które określiśmy „ofiarami utrzymywania stanu wojennego”. Tych jest najwięcej, ale często nadal nie potrafimy wskazać

dniach stanu wojennego wybuchło około 150 strajków, ale sporo z nich było stosunkowo krótkich, kilkugodzinnych, wiele trwało tylko jeden dzień.

#### **Ludzie się bali?**

– Oczywiście! Nagle na ulicach znalazło się kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, półtora tysiąca czołgów, dziesiątki tysięcy esbeków, zomowców, praktycznie w każdym zakładzie pracy był wojskowy komisarz, to po prostu była psychoza strachu. I jeszcze całe dodatkowe instrumentarium stanu

---

*Samo wprowadzenie stanu wojennego to był Blitzkrieg Jaruzelskiego, akcję przeprowadzono szybko, skutecznie, przy minimalnych stratach. Jednak zdobyto teren, ale nie podbito ludności(...). Były więc później manifestacje, protesty, „zadymy” i niestety kolejne ofiary*

---

prawdziwych okoliczności śmierci niektórych osób i wciąż mówimy, że są to ofiary „nieznanych sprawców”: Piotr Majchrzak z Poznania, Roman Bartoszcze, demonstranci zabici w Lubinie, trzech księży zamordowanych w 1989 r. – to tylko najgłośniejsze przykłady. Ogólnie ofiar było ok. 100, a przecież to trwało blisko 8 lat. Mimo wszystko to nie są znaczące liczby.

#### **Ale i tak to o 100 za dużo. Czy wiemy już, jaka była skala protestów tuż po wprowadzeniu stanu wojennego?**

– Strajki zaczęły się w poniedziałek 14 grudnia, gdy ludzie przyszli do pracy, i wybuchały do 17 grudnia, później już żaden nowy strajk się nie pojawił. Najdłużej strajkowała kopalnia „Piast”, bo do 28 grudnia, kopalnia „Ziemowit” do Wigilii, czyli do 24 grudnia. W pierwszych dwóch

wojennego – godzina policyjna, wyłączone telefony, zakaz swobodnego poruszania się, zamknięte granice, zamknięte stacje benzynowe, zawieszona nauka w szkołach, zamknięte kina, zawieszenie większości gazet. Przemawiało to do wyobraźni i mówiło ludziom, że opór cywilny nie ma szans. Pamiętajmy, że to była zima, a zimą nie da się długo strajkować.

#### **To, że zaatakowano protestujących w zakładach pracy, było jednak zaskoczeniem.**

– Tak. Myślano o protestach takich, jak w sierpniu 1980 r., o zamknięciu się w fabrykach czy kopalniach, nie przewidywano, że władza zrobi to, czego nie zrobiła w sierpniu – będzie siłą pacyfikować protesty. Już wieczorem 16 grudnia do Moskwy odleciał marszałek Kulikow, który był w Polsce od 7 grudnia, gdyż uznał, że Jaruzel-

ski da sobie radę sam. Po zastrzeleniu górników w kopalni „Wujek” nie wybuchły już żadne nowe strajki.

### Gdzie podejmowano najważniejsze decyzje stanu wojennego?

– W ścisłym centrum władzy – w KC PZPR, bo przecież pamiętajmy, że w grudniu 1981 r. gen. Jaruzelski był także I sekretarzem KC PZPR, czyli najważniejszą osobą w ówczesnym państwie. Od 13 grudnia nieformalnym centrum decyzyjnym był tzw. dyktoriał, sztab przyboczny Jaruzelskiego, gremium, w którym dyskutowano o wszystkim i w którym przygotowywano najważniejsze decyzje.

W jego skład wchodził generałowie Kiszczak, Siwicki i Janiszewski, wicepremierzy Rakowski i Obodowski, kilku członków Biura Politycznego KC, m.in. Stefan Olszowski i gen. Mirosław Milewski. Było to ciało absolutnie nieformalne i niejawne. „Czapka” propagandową była WRON, utworzona bez oparcia w prawie. Jednak najważniejsze kwestie gen. Jaruzelski dyskutował w gronie kilku wojskowych – generałów: Kiszczaka, Siwickiego i Janiszewskiego. A decyzje podejmował sam.

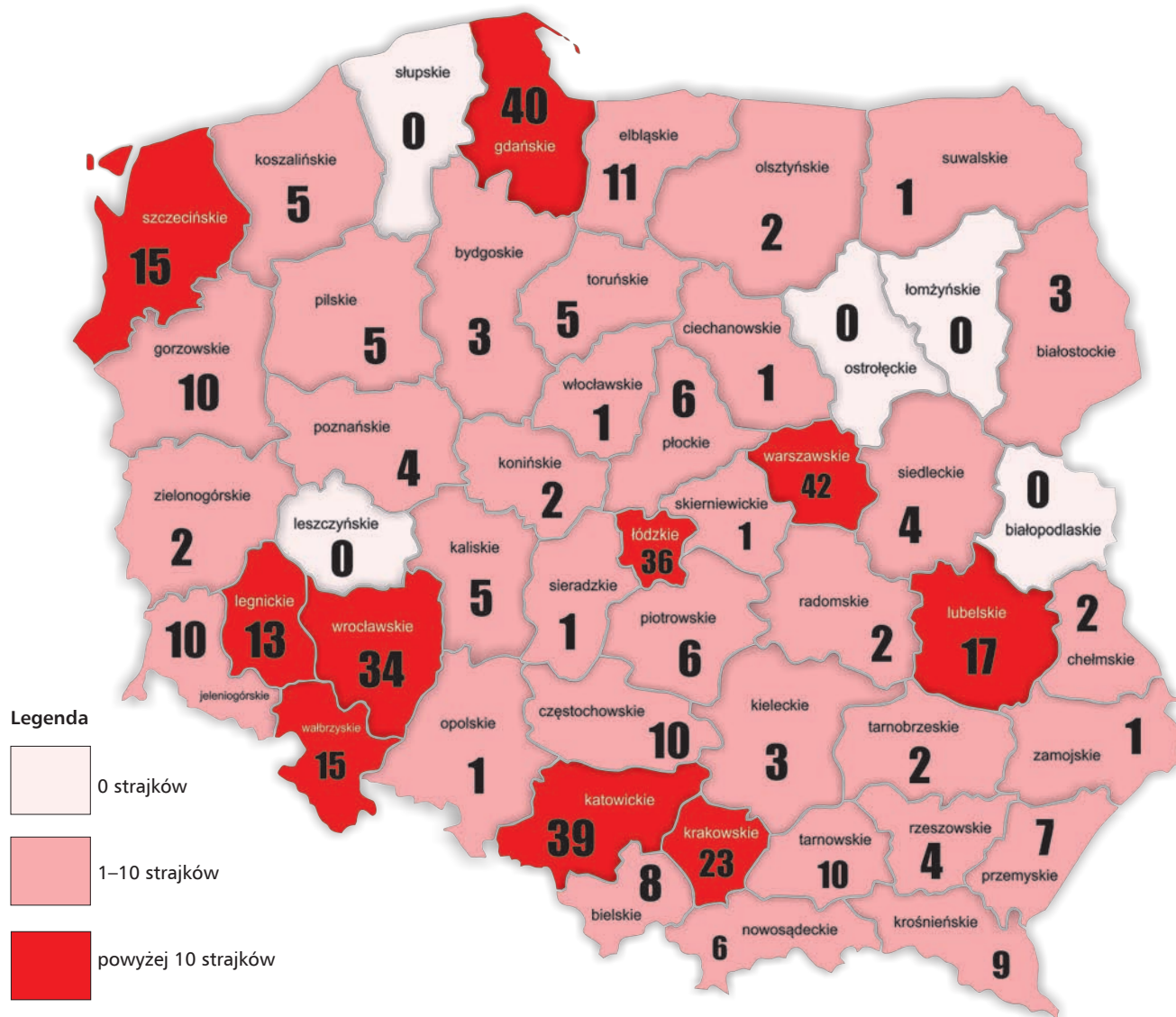
### Co przede wszystkim obciąża twórców stanu wojennego?

– Bilans stanu wojennego jest bardzo negatywny. Przede wszystkim w gospodarce i w sferze stosunków międzyludzkich. Do sierpnia 1982 r. z pracy zwolniono ponad 50 tys. osób, po stłumieniu ostatnich strajków w kopalni „Piast” z pracy w tym zakładzie wyrzucono 2 tys. robotników. Np. tylko 31 sierpnia 1982 r., podczas protestów w drugą rocznicę porozumień sierpniowych, w 34 województwach zatrzymano ponad 5 tys. ludzi – 3 tys. stanęło pod różnymi zarzutami przed kolegiami ds. wykroczeń, a 126 osobom wytoczono procesy sądowe. W wyniku akcji weryfikacyjnej środowisk dziennikarskich z pracy i z zajmowanych stanowisk zwolniono 800 osób, około 10 tys. osób internowano, a blisko 5 tys. skazano. W społeczeństwie od lat 50. nie było takich napięć: „Trzynastego grudnia roku pamiętnego/wróg nie musiał przybyć z kraju sąsiedniego/ bo on tu na miejscu, w Polsce się znajdował/jedną dłoń wyciągał, drugą cios szykował” – śpiewano o gen. Jaruzelskim.

### Czy te podziały można już przezwyciężyć?

– Nie jest to łatwe. To naprawdę jest nierekompensowalne, tamta buta, propagandowe oszustwo i agresja. Te podziały tkwią w nas do dziś. Sam mam z tym problem, jako naukowiec np. do dziś mam opory wobec niektórych nawet wybitnych naukowców, bo zniechęca mnie do nich, a po części nawet do ich dorobku to, że popierali stan wojenny. Wtedy uważałem, że zachowali się jak świnie i jakoś nie umiem o tym zapomnieć. Choć przecież to niezgodne z cywilizacją chrześcijańską, w której jesteśmy zanurzeni, no i bez sensu, bo po 1989 r. zachowywali się biernie, nie szkodzili nikomu. A jednak... ■





### Legenda



## Strajki przeciw wprowadzeniu stanu wojennego

Źródło: materiały archiwalne, publikacje IPN, opracowanie – Przemysław Zwiernik, IPN Poznań

Konsultacja i współpraca: Marcin Dąbrowski (IPN Lublin), Arkadiusz Kazański (IPN Gdańsk), Artur Kubaj (IPN Szczecin), Jarosław Neja (IPN Katowice), Paweł Piotrowski, Łukasz Sołtysik (IPN Wrocław), Leszek Próchniak, Milena Przybysz (IPN Łódź), Grzegorz Majchrzak, Tadeusz Ruzikowski (IPN Warszawa), Przemysław Wójtowicz (IPN Bydgoszcz) i Ewa Zajac (IPN Kraków).

Mimo upływu 30 lat od wprowadzenia stanu wojennego nadal trudno jednoznacznie określić dokładną liczbę zakładów pracy i instytucji, w których strajkowano przeciw jego wprowadzeniu. W źródłach archiwalnych istnieją różne informacje (np. według oceny MSW strajki odbyły się zaledwie w 199 zakładach pracy). Również autorzy opracowań prezentują na ten temat rozbieżne opinie.

Na podstawie danych MSW, PZPR oraz opracowań naukowych podjęta została próba graficznego przedstawienia zasięgu strajków w grudniu 1981 r. (w zestawieniu uwzględniono przypadki strajków, wieców, strajków włoskich oraz prób organizowania protestów). Opierając się na dotychczasowych szczegółowych badaniach regionalnych, można ocenić, że **w całym kraju doszło do około 400 strajków i różnych form protestów**. Nie jest to ostateczna liczba, gdyż badania nadal trwają. (pz)

# Uwagi o genezie stanu wojennego



Pozwolę sobie na intelektualny eksperyment, polegający na zestawieniu kilku najważniejszych czynników, za sprawą których z jednej strony stan wojenny nie musiał się wydarzyć, a z drugiej strony jednak musiał nastąpić.

**ANTONI DUDEK**

Zacznijmy od tego, że w latach 1980–1981 obóz rządzący, który musiał stawić czoła Solidarności, szybko się zmieniał. Ta władza wcale nie rozumiała od początku do końca w ten sam sposób. Choć oczywiście na poziomie najbardziej podstawowym, zakładającym, że z Solidarnością coś trzeba zrobić, to się nie zmieniało. Edward Gierek był tym, który użył jako pierwszy pojęcia „mniejsze zło”, mówiąc o konieczności podpisania porozumienia w sierpniu 1980 r. Jednak „zło” pozostawało „złem” z punktu widzenia obozu rządzącego i jakoś próbowano ten problem rozwiązać.

Wydaje się, że najlepiej ów sposób rozwiązania problemu, jaki stwarzała dla władz komunistycznych Solidarność, symbolizują dwie postacie – dwaj kolejni I sekretarze Komitetu Centralnego PZPR: Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski. W istocie rzeczy mieliśmy do czynienia w ciągu tych 16 miesięcy z dwoma doktrynami PZPR wobec Solidarności: z doktryną Kania i doktryną Jaruzelskiego. Jest to oczywiście pewne uproszczenie, bo nigdzie nie zostało to tak nazwane, natomiast jeśli prześledzimy ich politykę i działania jako przywódców PZPR, to widać wyraźne, istotne różnice. Otóż doktryna Kania, najkrócej mówiąc, zakładała wmontowanie Solidarności bądź jej części w system

polityczny PRL. Kania był przekonany, że tzw. metodami politycznymi, czyli bez użycia siły na masową skalę, uda się doprowadzić do spacyfikowania Solidarności. Temu służyła cała gama środków stosowanych od jesieni 1980 r.; najważniejszym z nich były tzw. odcinkowe konfrontacje. Była to strategia sformułowana w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pod koniec 1980 r., sprowadzająca się do wywołania kolejnych lokalnych konfliktów bądź podsycania już istniejących sporów w celu stworzenia sytuacji, która doprowadzi do wewnętrznego rozpadu związku lub skompromitowania go w oczach społeczeństwa jako organizacji anarchizującej życie w kraju.

### Doktryna Jaruzelskiego

Dwoma najważniejszymi narzędziami, za pomocą których próbowano ten cel zrealizować, były: z jednej strony zmasowana akcja propagandowa, z drugiej zaś – agentura Służby Bezpieczeństwa. Tę strategię stosowano dość konsekwentnie przez kilkanaście miesięcy. Wszelako okazała się niewystarczająca. A ostatecznie fiasko poniosła w październiku 1981 r., kiedy Kania został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska I sekretarza, a jego miejsce zajął gen. Jaruzelski. Do tego momentu generał-premier był, jak się wydaje, szczerym bądź nieszczerym, ale jednak współpracownikiem Kani i popierał tzw. rozwiązanie polityczne. Sytuacja zmieniła się, gdy wyraźnie zachęcany przez Kreml sam stanął na czele PZPR. Doktryna Jaruzelskiego była doktryną już bardzo jednoznaczną, zakładającą, że metody polityczne się nie sprawdziły i trzeba przeprowadzić uderzenie. Niespełna dwa miesiące po tym, jak Jaruzelski zostaje I sekretarzem, dochodzi do wprowadzenia stanu wojennego, poprzedzonego oczywiście całym szeregiem działań, z których najistotniejsze było uruchomienie Terenowych Grup Operacyjnych, czyli wprowadzenie po-

nad 2000 oficerów wojska do różnych instytucji w celu rozpoznania miejsc, w których pojawili się później jako komisarze wojskowi.

Gen. Jaruzelski do dziś utrzymuje, że chciał porozumienia do ostatniej chwili. Jeśli się jednak prześledzi fakty w postaci konkretnych działań, jakie podejmuje już jako przywódca PZPR, widać wyraźnie, że zmierza on tylko do dopięcia ostatnich szczegółów samej operacji wprowadzenia stanu wojennego i jego propagandowego uzasadnienia.

### Polityka Kremla

Kolejny problem dotyczy Związku Radzieckiego. Otóż stan wojenny nie

musiał nastąpić, bowiem w istocie rzeczy w roku 1981 mieliśmy do czynienia z odejściem od czegoś, co się nazywało i nazywa do dziś doktryną Breżniewa – czyli od założenia, że Związek Radziecki będzie militarnie interweniował w każdym satelickim kraju, jeżeli dojdzie tam do naruszenia podstaw ustrojowych.

O odchodzeniu od doktryny Breżniewa obszernie mówi opublikowane przez IPN dwutomowe wydawnictwo źródłowe *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku sowieckiego wobec kryzysu w Polsce pod redakcją dr. Łukasza Kamińskiego*. Są w nim dokumenty nie tylko sowieckie i polskie, ale także NRD-owskie, czeskie, węgierskie





i bułgarskie, z których wynika, że prawdopodobnie już w grudniu 1980 r. w czasie pierwszego kryzysu interwencyjnego zapadła decyzja Kremla o tym, że jednak nie będzie użycia wojska Układu Warszawskiego w Polsce. Później mieliśmy do czynienia przede wszystkim z wojną psychologiczną prowadzoną przez ZSRR przeciwko polskiemu społeczeństwu, ale i przeciwko Zachodowi, a polegającą na straszeniu interwencją. Temu właśnie służyły kolejne wielkie manewry wojskowe zarówno na terytorium Polski, jak i w pobliżu jej granic.

Odejście od doktryny Breżniewa nie zmienia jednak faktu, że przez Moskwę była wywierana bardzo silna

presja najpierw na Kanię, a później na Jaruzelskiego, aby uderzyli w Solidarność własnymi siłami. Okazała się ona nieskuteczna wobec Kani, ale skuteczna wobec Jaruzelskiego. Argumentem, który, jak się wydaje, był najmocniejszy, a który miała strona sowiecka wobec Polski, nie była interwencja wojskowa, ale presja gospodarcza. Skala uzależnienia Polski od dostaw ropy naftowej i gazu oraz od innych surowców była taka, że „zakręcenie kurka” w praktyce rzeczywiście zmusiłoby każdego rządzącego wówczas Polską do uległości.

Jest jeszcze jeden argument z tym związany – bardzo istotny, choć czysto personalny. Otóż w ówczesnym kierownictwie PZPR nie było tak naprawdę nikogo, kto potrafiłby przeciwstawić się Moskwie w taki sposób, jak to zrobił np. Władysław Gomułka w 1956 r. I nie mówię tego z sympatii do Władysława Gomułki, bo to był rzeczywiście twardy komunista i zwolennik tej ideologii, natomiast rozumiał ją po swojemu, jako polską wersję realnego socjalizmu czy komunizmu. I potrafił się Moskwie kilkakrotnie przeciwstawić. Inni przywódcy PZPR – Gierek czy Jaruzelski – już takich cech osobowościowych nie mieli i to bardzo wyraźnie widać w dokumentach.

### Oslabienie PZPR

Kolejna kwestia warta rozważenia, gdy się analizuje argumenty przemawiające za i przeciw stanowi wojennemu, dotyczy samej PZPR. Otóż w latach 1980–1981 partia rządząca zaczęła się rozsypywać. Ten zasadniczy kręgosłup, szkielet, na którym się opierał system polityczny Polski Ludowej, tak naprawdę ulegał systematycznej erozji. Skoro PZPR słabła, to słabł też ten czynnik, który był najmocniej zainteresowany utrzymaniem realnego socjalizmu w jego dotychczasowej postaci.

Trzeba jednak przyznać, że w najmniejszym stopniu słabła zbrojna część PZPR, a więc ta grupa jej członków, która była przede wszystkim w wojsku i w Służbie Bezpieczeństwa. Tutaj Solidarności udało się bardzo niewiele – próby przeniesienia fermentu solidarnościowego na grunt resortu spraw wewnętrznych ograniczyły się właściwie do słynnej sprawy tworzenia związku zawodowego funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, co zostało bardzo szybko i brutalnie spacyfikowane przez władze. W wojsku podobnej próby nawet nie podjęto. Oczywiście były wyjątki, pojedynczy oficerowie wojska sympatyzowali z Solidarnością, ale nie przybrało to żadnych zorganizowanych form.

Zatem tak naprawdę erozja dotyczyła głównie cywilnej części aparatu władzy. Jego umundurowana część pozostawała lojalna, co w oczywisty sposób umożliwiło Jaruzelskiemu skuteczne przeprowadzenie operacji 13 grudnia. W moim przekonaniu siedem czy osiem lat później byłoby to już niemożliwe. Dowodem na to są przejawy fermentu i niezadowolenia zarówno w wojsku, jak i w SB.

### Solidarność

Następna opozycja „za” i „przeciw” nieuchronności stanu wojennego dotyczy samej Solidarności. Otóż Solidarność traktowana tym razem jako grupa przywódców związkowych – nie mówimy tu o 9,5 mln członków, tylko o kilkudziesięciotysięcznej grupie najaktywniejszych działaczy – dzieliła się w tym czasie na tych bardziej umiarkowanych i radykalnych. W moim przekonaniu, gdyby doktryna Kani była stosowana dłużej, to w Solidarności doszłoby do nieuchronnych podziałów, ponieważ część działaczy radykalizowała się coraz bardziej, a druga część coraz bardziej ulegała wojnie psychologicznej, obawiając się interwencji radzieckiej



i rozlewu krwi. Władzom udało się więc w końcu osiągnąć cel podzielenia Solidarności na tzw. ekstremalną i tą „zdrową”, robotniczą. Gdy to nastąpiło, wprowadzenie stanu wojennego nie byłoby już raczej potrzebne, dlatego że władze uzyskałyby możliwość manipulowania walką Solidarności radykalnej z umiarkowaną. Bardzo wyraźnie widać, że po kryzysie bydgoskim – największej mobilizacji związku, która nie zakończyła się jednak bezterminowym strajkiem generalnym – następuje stopniowa demobilizacja struktur związkowych i poparcia społecznego dla nich.

Z badań socjologicznych, które były prowadzone w 1981 r., widać, że im bliżej do 13 grudnia, tym bardziej poparcie dla Solidarności słabnie. Niektórzy jej działacze mają tego świadomość i szukają na to lekarstwa. Jedni mówią, że związek dlatego słabnie, bo za słabo uderza w komunistów. Drudzy rozumują odwrotnie: właśnie dlatego słabnie, bo jesteśmy zbyt radykalni. Malejące poparcie dla Solidarności w oczywisty sposób sprzyja gen. Jaruzelskiemu, ponieważ ułatwia podjęcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Jeśli się przeczyta choćby *Dzienniki* Mieczysława Rakowskiego, można zauważyć, jak dokładnie Jaruzelski razem z Rakowskim analizują wyniki badań opinii publicznej; mniej więcej od września 1981 r. mają już jasne przekonanie, że następuje odpływ poparcia dla Solidarności i trzeba tylko wybrać odpowiedni moment, najlepiej w zimie, na uderzenie.

## Zachód wobec Polski

Kolejny istotny czynnik to postawa Zachodu. Wydaje się, że z jednej strony był on skłonny wspierać go-

spodarkę PRL-u pogrążoną w bardzo głębokim kryzysie po to, aby utrzymać ten status quo, tę chwiejną równowagę, która zaistniała po sierpniu 1980 r. w Polsce – w obawie przed interwencją państw Układu Warszawskiego i konfliktem grożącym wybuchem III wojny światowej. A z drugiej strony, zwłaszcza administracja Reagana uważała, że podtrzymywanie Solidarności osłabia też imperium sowieckie. Ów strach przywódców Europy Zachodniej, a z drugiej strony nadzie-

wicie nie dojdzie do bezpośredniej interwencji zbrojnej ZSRR, bo akurat na Kremlu Reagana się autentycznie obawiano. I to się w dużym stopniu sprawdziło. Rzeczywiście, gdyby nie determinacja Reagana, to właściwie cała Europa Zachodnia do stanu wojennego w Polsce podeszłaby, delikatnie mówiąc, z dużym zrozumieniem, żeby nie powiedzieć aprobatą. To nacisk ze strony administracji Reagana sprawił, że kraje Europy Zachodniej wprowadziły sankcje, co okazało się dość dotkliwie dla ekipy Jaruzelskiego. Natomiast widać wyraźnie, że postawa Zachodu sprzyjała zwolennikom wprowadzenia stanu wojennego w Polsce „własnymi” siłami.

## Kościół – trzeci czynnik

Teraz kilka słów na temat Kościoła katolickiego. Hierarchia kościelna potencjalnie mogła odegrać rolę istotnego czynnika zapobiegającego wprowadzeniu stanu wojennego. Dlaczego? Bo dzięki niej dychotomiczny podział na obóz władzy i obóz przeciwników władzy nie był już taki prosty. Kościół pojawiał się jako ten trzeci czynnik, potencjalnie łagodząco-mediujący, a doświadczenia 1989 r. związane z genezą Okrągłego Stołu pokazują, że taką rolę mógł odegrać. A zatem możemy sobie wyobrazić sytuację w roku 1981, w której Kościół próbuje budować jakąś formę porozumienia między obozem rządzącym a Solidarnością. To okazało się niemożliwe, prawdopodobnie dlatego, że tak naprawdę żadna ze stron tego porozumienia nie chciała. Ale nie tylko dlatego. Wydaje się też – i to jest chyba coś, co ułatwiło decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego gen. Jaruzelskiemu – że nastąpił klasyczny kryzys przywództwa w Kościele katolickim.



ja administracji Reagana na to, że to systemowi komunistycznemu w skali całej Europy Wschodniej Solidarność jednak przeszkadza, powodowały, że Zachód był skłonny wspierać ekonomicznie utrzymywanie tej chwiejnej równowagi. Widać to wyraźnie w różnych decyzjach kredytowych sprzed 13 grudnia. Tak naprawdę w 1981 r. Polska żyje w dużym stopniu na kredyt Zachodu. Jednak to wsparcie miało swoje granice i zarówno w Moskwie, jak i w Warszawie zdawano sobie sprawę, że reakcja Zachodu na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce będzie bardzo ograniczona. O ile oczy-



Przypomnijmy: maj 1981 r., śmierć prymasa Stefana Wyszyńskiego i równocześnie zamach na Jana Pawła II. W tym samym czasie dwóch przywódców polskiego Kościoła zostaje wyeliminowanych – jeden na stałe, definitywnie, drugi na czas dłuższy. A ich miejsce zajmuje prymas Józef Glemp – człowiek, o którym można różne dobre rzeczy powiedzieć, ale nie tą, że jest to charyzmatyczny przywódca. To raczej człowiek ugody, nastawiony na realizację moim zdaniem dość prosto rozumianego testamentu Wyszyńskiego: że trzeba robić wszystko, żeby zapobiec przelewowi krwi. To rozumowanie w istocie rzeczy doprowadziło prymasa Głęmpa do rezygnacji ze wspierania Solidarności, co było widać w konfliktach w Episkopacie w latach 80. Fakt, że na czele Kościoła stanął właśnie prymas Glemp, że miał on taki a nie inny pogląd na sytuację, sprawił, że – w moim przekonaniu – decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego stała się dla Jaruzelskiego łatwiejsza. Gdyby bowiem na czele Kościoła stał ktoś o znacznie silniejszej osobowości, ktoś bardziej nieprzewidywalny, ktoś, kto mógłby, jak np. abp Ignacy Tokarczuk, zachować się inaczej, to Jaruzelskiemu byłoby znacznie trudniej podjąć decyzję o stanie wojennym.

### Stan gospodarki

I wreszcie ostatni czynnik, o którym chciałem powiedzieć, to ten związany ze stanem gospodarki. To jedno z najciekawszych pytań: jaki właściwie był stan gospodarki w roku 1981? Bo z jednej strony jest oczywiste, że była ona pogrążona w kryzysie, który zresztą zaczął się tak naprawdę w 1976 r., a rok 1981 był już tylko kolejnym na tej równi pochyłej. Ale czy ta gospodarka była już w stanie skrajnego załamania, jak to przedstawiali gen. Jaruzelski i ówczesne władze? Otóż wydaje się, że jednak nie

do końca. Gdyby tak było, to w 1982 powinno być już gorzej. Tymczasem produkt krajowy brutto w 1982 r. był niższy niż w 1981, czyli gospodarka osłabła, ale się kompletnie nie załamała. Zatem w roku 1981, mimo oczywiście fatalnego stanu gospodarki, daleko jeszcze było do całkowitego jej załamania. Jest to bardzo istotne, dlatego że w kontekście ewentualnego ekonomicznego wsparcia Zachodu dla polskiego eksperymentu, polegającego na istnieniu i Solidarności, i rządów komunistycznych, jak się wydaje, istniała szansa, żeby stopniowo, przy zachowaniu tej swoistej dwuwładzy jednak sytuację gospodarczą poprawić, a nie pogorszyć – jak to nastąpiło w roku 1982. Bo stan wojenny sytuację gospodarki znacząco pogorszył, przede wszystkim wskutek wprowadzenia sankcji, odcięcia od zachodnich kredytów, a w związku z tym od dostaw rozmaitych importowanych podzespołów, surowców, prefabrykatów, od których gospodarka została w latach 70. pod rządami Gierka uzależniona.

Zarazem jednak przez cały 1981 r. w państwowych mediach trwała propaganda klęski, tak ją bym nazwał, w opozycji do propagandy sukcesu lat 70. Wydatnie ułatwiła ona Jaruzelskiemu podjęcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Obok bowiem słabnącego poparcia dla Solidarności, istotnym elementem ułatwiającym uzyskanie przyzwolenia na wprowadzenie stanu wojennego ze strony milionów Polaków było ich głębokie przekonanie, że zimą 1982 r. nastąpi cywilizacyjna zapaść Polski. Jeśli się prześledzi główne kierunki propagandy, przeanalizuje to, co wtedy mówiono w telewizji i radiu, wyłania się następujący obraz: nie będzie dostaw żywności do miast, załamię się system energetyczny, a więc nie będzie dostaw energii, przestanie działać system ogrzewania, czyli

mówiąc krótko, trzeba będzie rozśrodkować potężne grupy ludności z dużych miast na wieś, bo ludzie w miastach nie będą mieli z czego żyć. Pojawiały się informacje – oczywiście wzięte „z sufitu” – że wielu ludzi może umrzeć z głodu w trakcie nadchodzącej zimy. Takie rzeczy były puszczane w obieg przez propagandę i to oczywiście robiło pewne wrażenie. Skuteczność tego czynnika była bardzo istotna dla osłabienia oporu społecznego w momencie wprowadzania stanu wojennego. Bo jeśli się prześledzi rozmiary Solidarności 12 grudnia 1981 r., ogromną ilość struktur zakładowych itd. i zestawi to z ok. 200 strajkami, do jakich dochodzi po 13 grudnia, to nagle okazuje się, że skala oporu była, jak na rozmiary Solidarności, niezwykle ograniczona.

Podsumowując. Na pytanie o nieuchronność stanu wojennego nie ma i nie będzie nigdy definitywnej, jednoznacznej odpowiedzi. Natomiast w moim przekonaniu, im więcej wiemy i będziemy w przyszłości wiedzieć na ten temat, tym bardziej będziemy przekonani o tym, że mieliśmy do czynienia z sytuacją bardzo ostrego konfliktu, z którego nie było dobrego wyjścia. A to dlatego, że z jednej strony mieliśmy do czynienia z wielkim ruchem społecznym – słabnącym, ale jednak ciągle potężnym, który nie chciał się wpasować w struktury państwowości komunistycznej – a z drugiej strony ludzie rządzący PRL nie mieli dość odwagi i wyobraźni, żeby stanąć na czele społeczeństwa. Ponieważ reprezentowali interes znacznie węższej, choć całkiem sporej grupy ludzi, którzy Polską Ludową od ponad 30 lat rządzą. Co więcej, stan wojenny tak naprawdę też tego konfliktu nie rozwiązał. On go jedynie zamroził. Rzeczywiste rozwiązanie nastąpiło dopiero w roku 1989. Ale to już zupełnie inna historia.

# JEDEN DZIEŃ W ROKU

## 3 listopada 1984 r. – w aktach bezpieki

JAN ŻARYN

Tego dnia na warszawskim Żoliborzu, w kościele pw. św. Stanisława Kostki odbył się pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. Ceremonii przewodniczył kard. Józef Glemp, prymas Polski. Obok trumny ks. Jerzego widoczne były sylwetki osób z najbliższej rodziny: rodziców, rodzeństwa... Przybyli przywódcy Solidarności z Lechem Wałęsą na czele; dalej stali najbliżsi: ks. Teofil Bogucki, proboszcz parafii, także hutnicy, pielęgniarki; potem tłumy – nieprzebrane, sięgające krańca długiego placu przykościelnego. Dookoła kościoła na parkanie wisiało wiele transparentów, białoczerwone flagi: „Po treści napisów na niesionych transparentach oraz strojach rozpoznawano, skąd uczestnicy przybywają – raportował 3 listopada funkcjonariusz Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych – np. N[owa] Huta, regiony: Małopolska, Podbeskidzie, Zagłębie, Gdańsk, Rzeszów, Bydgoszcz (widoczne były grupy w strojach góralskich, krakowskich, w mundurach górniczych, hutniczych, harcerskich). Na płocie okalającym teren przykościelny zawieszane były transparenty z napisami post-solidarnościowymi, szereg osób wpięte miało w ubranie plakietki «S». Flagi wisiały także na bramach warszawskich zakładów pracy. „Na znak żałoby w dniach 2, 3 i 4 listopada br. przy bramie głównej oraz przy wydzielach huty [Warszawa] flagi hutnicze zostaną przewiązane kirem i opuszczone do połowy masztów” – głosiła uchwała Rady Robotniczej zakładu pracy (przejęta przez SB), do którego pod koniec sierpnia 1980 r. przybył ks.

Jerzy jako wysłannik prymasa Polski. Kard. Józef Glemp zgodził się, by ciało ks. Jerzego spoczęło obok świątyni. Komuniści bali się, że pogrzeb ks. Jerzego przerodzi się w wielką manifestację: „Nie wyklucza się, że pogrzeb może być okazją do manifestacji politycznych. W szeregu wypowiedziach wskazuje się, iż należy liczyć się z możliwością zaistnienia incydentów o charakterze chuligańskim po zakończeniu uroczystości” – pisali esbecy prorocy w jednej z analiz.

Przygotowywali się zatem, zgodnie ze swoim zwyczajem i dotychczasową praktyką. Cywilni funkcjonariusze SB wmieszali się w tłum wiernych; szukano informacji agenturalnych, szukano ulotek: „W związku z przewidzianą wzmożoną frekwencją ludności w obrębie kościoła św. St[anisława] Kostki: utrzymano odwód w sile 2 kompanii Batalionu Szybkiej Interwencji w rejonie ulicy Felińskiego; – zabezpieczono prewencyjnie re-

jon kościoła siłami DUSW Żoliborz; – zabezpieczono główne punkty zagrożenia kolportażem ulotek w mieście siłami r[adio]wozów, będących w dyspozycji SUSW oraz służb patrolowych”. Stosowne siły ZOMO zostały także ustawione na trasie prowadzącej od i do głównych stacji PKP; ich zadaniem było rozbicie podążających na uroczystości pogrzebowe i wracających z nich na mniejsze grupy i grupki. „Funkcjonariusze przez cały czas zabezpieczenia nie używali środków bezpośredniego przymusu” – podkreślano w raportach. Funkcjonariusze SB nagrywali wszystkie przemówienia, w tym 30-minutową homilię kard. Józefa Glempla oraz wystąpienia przyjaciół ks. Jerzego, m.in. ks. Ryszarda Rumianka, kolegi kapłana z WSD, późniejszego rektora UKSW, który zginął 10 kwietnia 2010 r. wraz z prezydentem RP. Przemawiali także: Lech Wałęsa, ks. Teofil Bogucki, Andrzej Szczepkowski, inż. Karol Sza-



Zmasakrowane ciało ks. Jerzego Popiełuszki

PAP

durski – przedstawiciel Huty Warszawa. „Ks. Jerzy słyszał, jak biją dzwony wolności, słyszał, jak modlą się serca nasze...Twoja arka Solidarności serc płynie z nami dalej, wiodąc nas coraz więcej. Niech Pan Bóg przyjmie cię do grona męczenników polskich za Ojczyznę. Cierpiełeś dla niej – Ty już zwyciężyłeś w Chrystusie”, notowali esbecy groźnie brzmiące dla nich słowa przedstawiciela załogi huty.

Niepokój dotknął także służby „bratnich” państw komunistycznych. W aktach Stasi historycy IPN znaleźli m.in. dokumenty świadczące o zaniepokojeniu władz NRD. Obawiano się m.in., że na terenie Niemiec pojawią się grupy wiernych, chcące modlić się w intencji zamordowanego ks. Jerzego: „W związku z pogrzebem polskiego księdza Popiełuszko, który będzie miał miejsce 3 listopada 1984 r. w Warszawie, należy dogłębnie sprawdzić polityczno-operacyjne istotne zgrupowania, a także wrogo nastawione osoby kleru tak, aby zapobiec prowokacjom i działaniom mającym negatywny wpływ na opinię publiczną. Zachowując ścisłą konspirację należy przeprowadzić operacyjny nadzór mszy katolickich i innych mszy odbywających się w dniach 3 i 4 listopada 1984 r. odpowiednio do głównych założeń terytorialnych i personalnych. W działaniach należy również uwzględnić polskich obywateli, którzy studiują lub pracują w DDR (skoordynować z kierownikiem XVIII wydziału). Działania należy prowadzić w sposób tajny” – pisano z Berlina z XX Wydziału Stasi do jednostek terenowych 2 listopada 1984 r. Tylko w Berlinie funkcjonariusze NRD-owskiej bezpieki „obsłużyli” 13 Mszy św., stwierdzając m.in., że tego dnia modlono się za ks. Jerzego, a także słuchano np. utworów Stanisława Moniuszki, kompozytora kraju, w którym zginął polski kapłan. Jednakże całościowa kontrola wybranych



⋮ Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki; Warszawa 3 XI 1984 r.

miejsc terytorium NRD nie wykazała zbyt wielu incydentów: „W wyniku wprowadzonych działań kontrolnych w celu intensywnego nadzoru mszy można ocenić, że nie doszło tu do żadnych negatywnych reakcji. U osób objętych polityczno-operacyjną kontrolą nie stwierdzono żadnych prowokacji. W Erfurcie odbyła się 4 listopada 1984 r. w godzinach od 14.30 do 15.40 katolicka msza wyłącznie dla polskich obywateli z ok. 120 uczestnikami. Na stole na ołtarzu stało zdjęcie POPIELUSZKI (od red. – pisownia oryg.) w rozmiarze A4. Podczas mszy nie poruszano wydarzeń mających miejsce w Polsce Rzeczypospolitej Ludowej. Nie było żadnych polityczno-operacyjnych zdarzeń. 1 listopada 1984 r. znaleziono w Heiligenstadt na ławce w parku kartkę z napisem: «Naziści zamordowali ojca KOLBE, komuniści księdza POPIELUSZKO». Właściwy dział podjął kroki zmierzające do znalezienia sprawcy”. Jedynie pewien proboszcz, pozostający w operacyjnym rozpracowaniu przez BStU, miał stwierdzić: „Informacja na temat tego zdarzenia w naszej prasie (ND) [Neues Deutschland – organ KC NSPJ] jest skandaliczna. Ktoś, kto chciał coś o tym wiedzieć, mógł do-

wiedzieć się tego tylko z zachodniej telewizji. Jego zdaniem morderstwo to jest bardzo niebezpieczną sprawą dla Polski. Odnalezienie zwłok pokazuje jego zdaniem wielu Polakom, że polscy funkcjonariusze bezpieczeństwa chcieli wyświadczyć swojemu państwu przysługę”. Kapłan ten podlegał, rzecz jasna, dalszemu rozpracowaniu.

Tego samego dnia, 3 listopada 1984 r., w warszawskim areszcie na Rakowieckiej przesłuchiowano Grzegorza Piotrowskiego i pozostałych morderców. Zatrzymany dziesięć dni wcześniej Piotrowski zeznawał przed oficerem Biura Śledczego MSW w Warszawie: „Zarówno ja, jak i Waldemar Chmielewski czy Leszek Pękała nie zakładaliśmy fizycznej likwidacji ks. Popiełuszki. Na taki finał sprawy – dotyczy fizycznej likwidacji – złożyło się kilka czynników. One przede wszystkim wiążą się z sytuacją, jaka wytworzyła się po ucieczce z samochodu Waldemara Chrostowskiego. Powstało wówczas zagrożenie, z którego wynikało, że jeśli Chrostowski nie poniósł śmierci w związku z wyskoczeniem z samochodu, wezwie pomoc i rozpocznie się pościg za naszym samochodem, w którego ba-

gaźniku był Popiełuszko. Kolejnymi czynnikami, które zrodziły zamiar likwidacji Popiełuszki, była próba jego ucieczki. Miało to miejsce w Toruniu, na placu w rejonie Wisły. Bliższych szczegółów nie potrafię podać. Popiełuszko został schwytany i wówczas ja w dużym zdenerwowaniu uderzyłem go kilka razy, nie pamiętam – ręką czy pałą. Popiełuszko stracił przytomność. Chmielewski i Pękala obserwowali przebieg zdarzenia, a następnie zajęli się skrupowaniem go sznurkiem i umieszczeniem w bagażniku. [...] Wytworzony niepokój zrodził różne pomysły. Chcę podkreślić, że np. Chmielewski sugerował pozostawienie Popiełuszki gdzieś po drodze. Nie precyzował miejsca. «Argumentem przemawiającym za innym rozwiązaniem, tj. za likwidacją Popiełuszki, był fakt, że zarówno Chmielewski, jak i Pękala byli Popiełuszce znani. W tej sytuacji możliwość ich rozpoznania i identyfikacji była bezsporna. Podane przez mnie czynniki spowodowały, iż dokonaliśmy wrzucenia Popiełuszki do zalewu wrocławskiego. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy w momencie wrzucenia Popiełuszki do wody on jeszcze żył [...]. Pytanie: Czy wobec ks. Popiełuszki podejrzany podejmował wcześniej jakieś działania? Odpowiedź: Pytanie zrozumiałem i wyjaśniam, co następuje. Jesienią 1984 r. pomazałem jego samochód farbą. 13 X 1984 r., działając z Pękalą i Chmielewskim, usiłowaliśmy obrzucić samochód, w którym znajdował się Popiełuszko, kamieniami. Działo się to w połowie trasy między Gdańskiem a Warszawą. Działania te były nieskuteczne. Nie trafiono kamieniem w samochód. Kolejne działania w składzie jak wyżej działały się w związku z pobytem Popiełuszki w Bydgoszczy”. Tego samego dnia zeznawali także Pękala i Chmielewski, m.in. obciążając płk. Adama Pietruszkę. Według akt, już o godz. 9 z minutami: „Płk Jerzy



Grzegorz Rostki/PAP

Kamieński z Biura Śledczego MSW w Warszawie, [...] w obecności płk. Zbigniewa Pudysza z Biura Śledczego MSW w Warszawie przesłuchał niżej wymienionego w charakterze podejrzanego. Imię i nazwisko: Grzegorz Piotrowski. [...] Pytanie: Kiedy u podejrzanego powstał zamiar podjęcia fizycznych działań wobec ks. [Jerzego] Popiełuszki? Odpowiedź: Zamiar fizycznych działań wobec ks. Jerzego Popiełuszki powstał u mnie w grudniu 1983 r. Okazało się, iż mimo istniejących podstaw do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej ks. Popiełuszki w związku z jego działalnością godzącą w porządek prawny, co znalazło także potwierdzenie w wynikach przeszukania u niego w domu, nie uczyniono tego i ks. Popiełuszko nadal kontynuował swoją działalność sprzeczną z prawem”.

Tego samego dnia, gdy przed kościołem św. Stanisława Kostki modlono się o spokój duszy zamordowanego kapłana męczennika, w innym miejscu stolicy zaczęto budować czarną legendę ks. Jerzego. Rozbudowywano ją przez kolejne dni i tygodnie; pisano

zatem w zeznaniach o prowokacyjnym zachowaniu żoliborskiego kapłana i o bezsilności praworządnych władz Polski Ludowej wobec agresywnej postawy „rozpolitykowanego kleru”. Taką wizję zdarzeń, rzekomo zmuszających do obrony honoru realnego socjalizmu przez Grzegorza Piotrowskiego, będzie lansował sam morderca i prasa reżimowa podczas procesu toruńskiego. Wtórować im będą sędziowie. Poważnym zagrożeniem dla władz stanie się bowiem wzrastający z dnia na dzień kult ks. Jerzego i pierwsze sygnały, głosy płynące tak ze strony kapłanów w Polsce, jak i ze strony watykańskiej (za pośrednictwem wywiadu – rezydentury rzymskiej) o możliwości rozpoczęcia się jego procesu beatyfikacyjnego<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Cyt. za: *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, wstęp Jan Żaryn, pod red. J. Mysiakowskiej, wybór i oprac. J. Gołębiowski, J. Mysiakowska, A. K. Piekarska, Warszawa 2009 oraz t. II, Warszawa 2011 (tom w przygotowaniu; oprac. zespół: A. K. Piekarska, J. Gołębiowski, F. Dąbrowski, przy udziale J. Żaryna).

# Koncepcje oporu społecznego

## w okresie stanu wojennego 1981–1983

W pierwszym półroczu stanu wojennego działacze Solidarności, którym udało się uniknąć grudniowych aresztowań, musieli sformułować na nowo program i strategię związku w warunkach zwiększonej represyjności totalitarnego systemu komunistycznego.

### KRZYSZTOF BRZEHCZYN

Program Rzeczypospolitej Samorządnej przyjmował reformistyczną wizję przemian społecznych, zakładając, że władza jest racjonalnym partnerem społecznym, w którego interesie leży zdobycie zaufania społecznego – podstawowego warunku sprawnego rządzenia. Ponieważ największym zaufaniem społecznym w latach 1980–1981 była obdarzona 9,5-milionowa Solidarność, sądzono, iż z tego tylko powodu stała się ona nieusuwalnym elementem życia społeczno-politycznego. Z tego więc względu Solidarność nie była ani koncepcyjnie, ani organizacyjnie przygotowana na siłową konfrontację z władzą.

### Grudniowa noc

Po wprowadzeniu stanu wojennego ocalali z aresztowań członkowie Komisji Krajowej zawiązali Krajowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność”. Wykonując uchwałę KK z 12.12.1981 r., KKS nawoływał do przeprowadzenia strajku generalnego, który zakończyłby się po uwolnieniu wszystkich aresztowanych i odwołaniu stanu wojennego. Pacyfikacja Stoczni Gdańskiej 16.12.1981 r. oraz innych zakładów pracy na terenie całej Polski spowodowała, że próba wywołania strajku w całym kraju się nie udała.

### Wykuwanie koncepcji oporu

W pierwszym półroczu stanu wojennego działacze związku, którym udało się uniknąć grudniowych aresztowań, musieli sformułować na nowo program i strategię związku w warunkach zwiększonej represyjności totalitarnego systemu komunistycznego. W tym okresie zasadnicze kontrowersje budziły: kształt organizacyjny oporu – hierarchiczny („państwo podziemne”) czy zdecentralizowany („społeczeństwo podziemne”) oraz sposób wywierania nacisku na władzę – strajki aż do zorganizowania strajku generalnego włącznie („krótki skok”), czy też postępująca samoorganizacja społeczeństwa, wypierająca władzę z regulacji różnych dziedzin życia społecznego, prowadząca

do ewolucyjnej zmiany systemu („długi marsz”).

Pierwszą koncepcję organizacji podziemnego oporu zaproponowali ocalali z grudniowych aresztowań i pacyfikacji Stoczni dwaj członkowie stałego Prezydium KK NSZZ „Solidarność” i zarazem członkowie KKS: Eugeniusz Szumiejko i Andrzej Konarski, którzy zawiązali 13.01.1982 r. Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność”. W przygotowanym pod koniec stycznia 1982 r. komunikacie podpisanym pseudonimem „Mieszko” apelowano do władz o podjęcie dialogu społecznego. Jednakże Szumiejkę i działaczy regionu Mazowsze: Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego dzieliła kwestia posługiwania się pseudonimami zamiast podpisywania oświadczeń swoimi nazwiskami oraz pogląd na strukturę organizacyjną związku. Szumiejko proponował bowiem budowę hierarchicznej organizacji podzielonej na cztery okręgi. W rezultacie tych różnic OKO nie zdołał rozwinąć działalności na skalę ogólnopolską.

### Krótki skok

Idea strajku generalnego najwięcej zwolenników zyskała na Dolnym Śląsku. Masowy zasięg strajków we Wrocławiu spowodował, że działacze Regionu Dolny Śląsk nadal uznawali broń strajkową za najskuteczniejsze narzędzie walki. Przeprowadzenie strajku generalnego popierali również poszczególni działacze Solidarności w Gdańsku i Krakowie. Pomysł „nagłego skoku” zyskał wsparcie



Strajk w HCP, Poznań 22–23 VIII 1988 r.

w poglądach Jacka Kuronia. W opublikowanym pod koniec marca 1982 r. w nr. 8 „Tygodnika Mazowsze” artykule *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* Kuroń zauważał, że „siłą okupanta jest dezorganizacja społeczeństwa i zdolność szybkiego przetrzucania z miejsca na miejsce niewielkich ilości ekip pacyfikacyjnych. Dlatego obecnie musimy inaczej niż przed Sierpniem '80 organizować się wokół ośrodka centralnego i okazać mu pełną dyscyplinę”. Budowa

ni) do proklamacji strajku generalnego i połączenie go z uderzeniem na wybrane ośrodki władzy i informacji.

### Długi marsz

Sceptycznie do propozycji Kuronia odnosił się Zbigniew Bujak, który podawał w wątpliwość argument, że scentralizowany ruch oporu jest w stanie powstrzymać falę terroryzmu. Przywódca mazowieckiej Solidarności twierdził: „Opowiadam się za ruchem

społecznego: działalność związkowa w zakładach pracy, Komitety Pomocy Społecznej działające przy parafiach, rady edukacji narodowej, kultury, nauki. Społeczeństwo niezależnych poczynań winna być działalność wydawnicza i publikacja podziemnych czasopism. Swoje przemyślenia podsumowywał w następujący sposób: „nie jest to droga szybkich i efektywnych sukcesów, lecz długiej, żmudnej pracy, wymagającej aktywności znacznej czę-



Z archiwów Fundacji „Wielkopolskie Archiwum Solidarności”

Demonstracja w Poznaniu, 1V 1988 r.

tego ośrodka uchronić miała młode pokolenie Polaków przed zabrnięciem w „ślepią uliczkę terroryzmu” rozumianą przed Kuronia jako żywiołowe i spontaniczne stosowanie przemocy. Nie oznaczało to wyrzeczenia się stosowania przemocy przed podziemie, gdyż jak pisał doradca Solidarności: „kierownictwo oporu musi przygotować społeczeństwo polskie do zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu, a jednocześnie do nawet najdalej idących ustępstw w kompromisie z władzą. Sądzę, że wystąpienie takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju”. Kuroń postulował zatem wybranie jakiegoś konkretnego terminu (latem czy na jesie-

silnie zdecentralizowanym, stosującym wiele różnych metod działania. Tylko taki ruch – nieokreślony i różnorodny będzie nieuchwytny i trudny do pokonania” (Z. Bujak, *Walka pozycyjna*, „Tygodnik Mazowsze”, 1982 nr 8). Gwarantem jedności ruchu miały być wspólne cele: uwolnienie internowanych i przywrócenie Solidarności. Zdaniem Bujaka należy unikać frontalnych starć z władzą, gdyż ich uczestnicy narażają się na represje władzy, a szanse zwycięstwa w obecnej sytuacji są minimalne. Zamiast tego Bujak proponował strategię „wojny pozycyjnej” – poszczególne środowiska społeczne powinny wypracować mechanizmy oporu przeciwko poczynaniom władzy w różnych sferach życia

społeczeństwa”. Uzupełnieniem koncepcji Bujaka były wypowiedzi Kulerskiego, który w artykule *Trzecia możliwość* opublikowanym w nr 8 „Tygodnika Mazowsze” przewidywał powolny rozkład systemu, co miało umożliwić społeczeństwu wywieranie zwiększonego wpływu na władzę. W tym celu potrzebne jest zatem „nie tyle utworzenie Państwa Podziemnego, co zorganizowanie się w Podziemne Społeczeństwo. A zatem nie ośrodek centralny i pełna wobec niego dyspozycyjność, lecz ruch wielośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, składający się z niezależnych od siebie, luźno powiązanych grup, kół, komitetów itp. o dużej samodzielności i swobodzie decyzji”.





## Pomiędzy państwem a społeczeństwem podziemnym

Stanowisko pośrednie, będące połączeniem przygotowań do strajku generalnego i budowy zdecentralizowanych struktur, postulował Zbigniew Romaszewski, który opowiadał się za zdecentralizowaną strukturą oporu, popierając budowę porozumień międzyzakładowych, które siłą rzeczy przejęłyby część kompetencji władz regionalnych. Centrum miałyby tylko wyznaczać cele i ogólne kierunki walki, zaś w sferze wykonawczej ruch oporu winien być zdecentralizowany. W sferze programowej Romaszewski był zwolennikiem rozpoczęcia przygotowań do strajku powszechnego, który miały zmusić władzę do zawarcia porozumienia. Powinno spełniać ono następujące warunki: uwolnienie internowanych, aresztowanych i skazanych i pełne przywrócenie Związku. Ponadto do porozumienia należałoby włączyć postulaty ekonomiczne: walkę z bezrobociem i uchwalenie pakietu ustaw ułatwiających działalność spółek zarobkowych w drobnej przedsiębiorczości.

Do strajku należałoby przystąpić jesienią 1982 r. przed rozmowami Reagan–Brezniew, co mogłoby powstrzymać Rosjan przed interwencją oraz spowodowałoby umiędzynarodowienie strajku. W wizji Romaszewskiego przedstawionej w artykule *Rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego...* („Tygodnik Mazowsze”, 1982 nr 16) czytamy: „powinien to być ogólnopolski strajk powszechny z czynną obroną zakładów pracy. W Warszawie strajk okupacyjny podjęłoby 20 do 30 dużych zakładów pracy, pozostałe – strajk absencyjny, wspomagający. Poza tym demonstracje i pochody odciągające część sił”.

## Koncepcja oporu Solidarności Walczącej

Obok dyskusji programowych nad koncepcjami oporu toczonych na łamach prasy podziemnej w pierwszej połowie

1982 r. wyłoniły się w sposób spontaniczny i żywiołowy – przez nikogo niezaprogramowane – nowe, oddolne formy oporu. Były nimi demonstracje uliczne, w których organizacja i przebiegu rola kierownictwa związkowego była znikoma. Stosunek do demonstracji był jednym z powodów rozłamu w Regionalnym Komitecie Strajkowym we Wrocławiu, który doprowadził do wyłonienia się grupy zwolenników Kornela Morawieckiego. Założone przez nich najpierw Porozumienie, a potem Organizacja „Solidarność Walcząca” preferowały demonstracje uliczne i inne spektakularne akcje protestacyjne jako formę nacisku na władzę. Podstawowe jednak różnice programowe pomiędzy Solidarnością Walcząca a Solidarnością związkową dotyczyły celów długofalowych, gdyż organizacja Morawieckiego jawnie dążyła do pozbawienia komunistów władzy i odzyskania przez Polskę niepodległości, a NSZZ „Solidarność” – do powrotu do status quo ante.

## Spółeczeństwo podziemne i Solidarność dziś

Jednym z zadań powołanej 22.04.1982 r. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” było opracowanie programu oporu społecznego. Funkcję taką pełniły dwa dokumenty: *Spółeczeństwo podziemne* opublikowane w lipcu 1982 r. i *Solidarność dziś* ogłoszone w styczniu 1983 r.

W deklaracji *Spółeczeństwo podziemne* TKK oznajmiała, że „tylko ugoda społeczna” z władzą umożliwi wyjście z obecnego kryzysu. Pacyfikacja społeczeństwa uniemożliwia jednak zawarcie takiej ugody. Zadaniem podziemnej Solidarności jest zatem przeciwdziałanie dalszemu rozbijaniu społeczeństwa poprzez popieranie społecznej samoorganizacji i samoobrony. Proponowano pięć głównych obszarów działań: organizowanie samopomocy dla represjonowanych i poszkodowanych wprowadzeniem stanu wojennego, budowę

niezależnego obiegu informacji, tworzenie niezależnego ruchu samokształceniowego, manifestowanie istnienia niezależnego ruchu społecznego (plakaty, ulotki, demonstracje, udział w akcjach protestacyjnych organizowanych przez ogniwa związku) i organizowanie niezależnej działalności gospodarczej. Opowiadało się również za zdecentralizowaną strukturą ruchu oporu.

Natomiast w deklaracji programowej TKK *Solidarność dziś* społeczny opór zamierzano prowadzić na czterech płaszczyznach: frontu odmowy, walki ekonomicznej, walki o niezależną świadomość społeczną i przygotowania do strajku generalnego. Było to powtórzenie i rozwinięcie tez zawartych w deklaracji *Spółeczeństwo podziemne*. Novum był fragment poświęcony przygotowaniom do strajku generalnego, którego powodzenie uzależniano od stopnia samoorganizacji społecznej, akceptacji celów strajku i sytuacji międzynarodowej.

## Próba podsumowania

Stalą cechą strategii oporu realizowanych w latach 1982–1983 przez TKK była próba połączenia dwóch przeciwstawnych koncepcji wysuniętych w pierwszym półroczu stanu wojennego: idei „krótkiego skoku” i „długiego marszu”, co z jednej strony skutkowało brakiem jednolitej linii programowej, a z drugiej wyodrębnianiem się z niezależnego społeczeństwa orientacji bardziej radykalnych (Organizacja „Solidarność Walcząca”) lub ugodowych (np. Grupa Publicystów Politycznych, środowiska „Dziekani”) czy Klubów Inteligencji Katolickiej). Różne – ale nie wykluczające się – pomysły na kształt oporu społecznego w pierwszych latach stanu wojennego, doprowadziły do wyraźnego już podziału opozycji na „konstruktywną” i „antykomunistyczną” w okresie 1986–1989. Podział ten przetrwał później i dzielił polską scenę polityczną jeszcze w latach 90. ■



Fot. AIPN-P4, 1.V.1983, wykonana przez SB

↓ Kontrpochód zorganizowany przez podziemną „Solidarność” w Poznaniu, 1 V 1983 r.

## WSPOMNIENIA

### Przed stanem wojennym

Z tego czasu pamiętam atmosferę docierania różnych informacji na temat sytuacji, jaka była wówczas, i chęć rozwiązania siłowego związku z likwidacją Solidarności. To się odczuwało w różnych formułach, począwszy od tego, że były trójstronne spotkania, ksiądz Prymas, Jaruzelski i Wałęsa (gra na zwłokę i uspokojenie), były przetasowania wojsk, przychodziły różne komunikaty z różnych miejsc Wielkopolski. Właściwie czuło się taki okres napięcia, aczkolwiek przekonanie działaczy Solidarności po tym okresie wolności, jaki się uzyskało, było takie, że wydawało

się mało prawdopodobne, że w tym okresie nastąpi rozwiązanie siłowe. Że to jest straszenie, że to jest jakiś przetarg, element negocjacji przez



**Andrzej Judek**,  
ur. 4.08.1946 r.  
w Poznaniu. Absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej (1972).

1972–1995 konstruktor elektroniki w Wielkopolskich Zakładach Teleelektrycznych Telkom-Teletra w Poznaniu. 13.12.1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Gębarzewie, Kwidzynie, następnie przewieziony do szpitala we Fromborku; zwolniony w grudniu 1982 r.

Jaruzelskiego. Ale potem okazało się, że było to mylne myślenie, gdyż rozkaz był: „Zniszczyć Solidarność”. I to właściwie od początku, od marca było systematycznie widać, jak to się małymi kroczkami dokonuje. 13 grudnia zamknęli mnie na Kochanowskiego. Do budynku dostarczyli mnie pod trzema pistoletami, wymienili tylko moje nazwisko i już wiedzieli, w którym pokoju mam siedzieć. Więc to było już dużo prędzej przygotowane, a tylko zrealizowane 13 grudnia.

**Andrzej Judek**

### 13 grudnia 1981 roku

W samym tym dniu, jak wyszłam z zakładu pracy, byłam jeszcze w siedzibie Zespołu Koordynacyjnego Ziemi Wschowskiej, bo pierwotnie pełniłam



funkcję przewodniczącej, a potem mąż jednak zdecydowanie uznał, że albo Solidarność, albo on, więc nie pozwoliłam się wybrać na szefową tego zespołu, tylko na wice, bo to mniejsza odpowiedzialność. Jak wróciłam do domu, to kolacja, dzieci do spania. Z 12 na 13 około dwunastej w nocy położyliśmy się spać. Było może piętnaście po dwunastej w nocy – i łomot do drzwi. Mąż wyskoczył pierwszy. Wraca do pokoju i mówi: „Słuchaj, przyszło takich czterech i mówią, że przyszli po ciebie”. Wyszedłam z łózka. Dzieci zaczęły się budzić. Weszło takich czterech z pepeszami i przeczytali mi nakaz internowania. Ja wtedy nawet nie wiedziałam, co to znaczy internowanie. Znałam hasło „zamknięcie”, ale internowanie to odosobnienie, ale co to znaczy, czy to do więzienia, czy do jakiegoś obozu, czy te białe niedźwiedzie... Wtedy nie wiedzieliśmy, przynajmniej ja nie wiedziałam. Pamiętałam jedynie, żeby mężowi przekazać kartki na żywność.

#### Krystyna Stachowiak

Syn Łukasz miał 4 lata, a córka roczek. Mieszkaliśmy na osiedlu Kopernika w Poznaniu. Dnia 13 grudnia o godzinie 1 w nocy ktoś intensywnie dzwonił do moich drzwi. Wówczas byłem wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu i moim obowiązkiem w tym okresie był między innymi kontakt z ludźmi, którzy plakutowali miasto. Ci ludzie byli bez przerwy zamykani. Jednocześnie inni koledzy ich obserwowali i w przypadku zatrzymania informowali mnie o tym. Wtedy ja kontaktowałem się z wojewodą Ćmielowskim, któremu podporządkowana była milicja, a efektem było uwolnienie plakaciarzy.

Budzenie o 1 w nocy potraktowałem jako nieporozumienie. Dzwonek w domu prywatnym po godzinie 22 wydawał mi się dziwny, ale kojarzyłem to z jakąś akcją nietypową, gdzie



**Krystyna Stachowiak**,  
ur. 3.07.1946 r.  
w Chełmży k. Torunia.  
Absolwentka Techniku-  
m Ogrodniczego  
w Lesznie (1965).  
1971–1983 zatrudnio-  
na w Spółdzielni Pracy Wytwórczo-Uslu-  
gowej we Wschowie. Od 13.12.1981 r.  
internowana w Ośrodku Odosobnienia  
w Ostrowie Wielkopolskim i w AŚ  
w Poznaniu, zwolniona 31.12.1981 r.

mogłem być potrzebny w interwencji. W związku z tym postanowiłem zareagować i otworzyć drzwi, ale najpierw asekuracyjnie. Byliśmy przeszkoleni i na tyle znaleźliśmy prawo, iż wiedzieliśmy, że wszelkie takie interwencje są dozwolone albo do 22, albo od 6 rana. Łomot był coraz większy, więc wstałem i przez wizjer zobaczyłem, że po drugiej stronie drzwi znajduje się jeden cywil, czyli ubek, a obok dwóch milicjantów z karabinami maszynowymi. To już trochę wydawało mi się podejrzane i dlatego nie chciałem otworzyć drzwi. Pytałem ich, czy mają nakaz. Oni powiedzieli, że oczywiście, że mają nakaz, ale nic mi nie pokazali, więc ja powiedziałem, że nie otwieram. Efekt był taki, że ten cywilny człowiek kazał jednemu z milicjantów wyważyć drzwi. W momencie kiedy on się rozpędzał, ja te drzwi otworzyłem i wpadł prosto na mnie. Jak ta trójka wpadła do mojego mieszkania, to tylko jedno mieli do zakomunikowania, „że mam się ubierać i iść z nimi”. Oczywiście nie mieli żadnego nakazu. Robili to bezprawnie. Później, będąc w więzieniu, dowiedziałem się, że były przypadki wylamania drzwi z futrynami.

Moje ubieranie trwało bardzo krótko dlatego, że ten cywil, ten ubek był nastawiony na zbieranie różnych materiałów, które miałem w mieszkaniu. A miałem trochę prasy, książek itd. Tego wszystkiego nabierali niezłą kupkę. Zorientowałem się, że im szyb-

ciej wyjdziemy, tym mniej oni nagrabiają tego wszystkiego. No i tak faktycznie było. Ten ubek nawet był taki agresywny, że jak wskoczył do mieszkania, to chwycił mnie za spodnie od piżamy, a to było VIII piętro, więc nawet nie było gdzie uciekać. On cały czas mnie pilnował w czasie ubierania. W każdym razie wyszedłem z mieszkania. Chciałem wziąć płaszcz, ale mi nie pozwolili, więc zostałem tylko w garniturze – 13 grudnia, gdzie na dworze było bodajże  $-16^{\circ}\text{C}$ . Przy windzie zakuli mnie w kajdanki i zjechaliśmy na dół. Na dole już klasyczny obraz – czarna wołga. Usadowili mnie z tyłu między dwoma milicjantami. Z przodu siedział ten ubek, a kierowca cały czas czekał w pojeździe. Ta czarna wołga zawiozła mnie na Kochanowskiego do Komendy Milicji. Tam na parterze był jakiś młody milicjant, który miał kajecik i jak padło moje nazwisko, to już wiedział, do którego pokoju ma mnie zaprowadzić. Czyli nie było to zaskoczenie, tylko przygotowana od dłuższego czasu akcja, zorganizowana perfekcyjnie. Te wszystkie rozmowy trójstronne, jak się okazuje, były kłamstwem i fikcją, bo oni już dawno wiedzieli, że chcą nas pozamykać. W tym pokoju na piętrze pilnował mnie jeden milicjant (ten, który był u mnie w domu). Bardzo przede mną się tłumaczył, że byli tacy brutalni. Winą obarczał dowodzącego ubeka. Mówił, że jemu jest bardzo przykro, że on też ma rodzinę, i zapytał, czy może zrobić mi herbatę. Tak więc napiłem się tej herbaty. Ten ubek zanim wyszedł z pokoju, zabrał mi dokumenty i wszystko, co miałem w kieszeniach. Wychodząc z mojego mieszkania, zabrali całą literaturę, którą nabierali w czasie, kiedy ja się ubierałem. To wszystko pojechało za mną do więzienia. Mniej więcej o 4.00 nad ranem przyszli do naszego pokoju i powiedzieli, że mam zejść na dół. Wychodząc z budynku zauważyłem,

że na ulicy stoi więźniarka (tak zwana suka). To jest taki samochód – mniej więcej 2 razy 10 osób, plus izolatka na jedną osobę. Jednorazowo można przewieźć 21 osób. Między przedziałami znajdowało się 3 funkcjonariuszy z karabinami maszynowymi. Wycho- dząc z budynku zauważyłem, że między budynkiem a samochodem jest zwarty szereg milicjantów. Po 15 osób z jednej i z drugiej strony z pistoletami maszynowymi. To był taki kordon, przez który trzeba było przejść i wejść do samochodu. Jak usiadłem w samochodzie, to dopiero zobaczyłem, że same znajome twarze dobijają do mnie, i zorientowałem się, że po prostu jest zamach na Solidarność i że zabierają nas w nieznanym kierunku.

**Andrzej Judek**

Dokładnie 12 grudnia odbywał się regionalny zjazd wyborczy Solidarności Rolników Indywidualnych w Domu Kultury „Kolejarz” w Lesznie, a ja byłem desygnowany do obsługi tegoż spotkania z ramienia prezydium zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Leszczyńskiego. Wtedy był ostry mróz, pociągi były poopóźniane, a ja wracałem do domu do Rawicza około 23.45. Jeszcze opatrzyłem żonę, bo miała już otwarte rany raka piersi. Zrobiłem opatrunek, zawiązałem i zgasilem światło. Nagle usłyszałem ostre łomotanie do drzwi. Dokładnie było 15 minut po północy. „Otwierac! Milicja”. Byłem zaskoczony, bo niczego nie przewidywaliśmy. W gronie kolegów dyskutowaliśmy, że w powietrzu coś wisi, ale o stanie wojennym nikt z nas nie myślał. Wręczono mi nakaz o internowaniu, gdzie napisane było, że ze względu na „próbę obalenia ustroju siłą, zostaje internowany”. Taki był tytuł dokumentu. Zostałem przewieziony na Komendę Milicji w Rawiczu. Przywozili tam kolegów z całego obszaru działania komendy milicji rawickiej, czyli: z Góry Śląskiej, Wschowy i Ra-



**Bronisław Lachowicz**,  
ur. 23.03.1936 r.,  
absolwent fizyki  
nauczycielskiej  
w Wyższym Studium  
Nauczycielskim we  
Wrocławiu oraz chemii na Politechnice  
Poznańskiej. Od 1964 r. nauczyciel  
chemii w Liceum Ogólnokształcącym  
w Rawiczu. Internowany 13.12.1981 r.  
w Ośrodku Odosobnienia w Ostrowie  
Wlkp. Zwolniony 29.12.1981 r.

wicza. O piątej rano załadowali nas do ciężarowego, okratowanego stara (tak jak przewożono więźniów), dali nam koce ze względu na silny mróz i przewieźli nas do aresztu w Ostrowie Wlkp. Tam, ku naszemu zaskoczeniu, gdy wysiadaliśmy z „kibitki”, stał szpaler milicjantów z psami od samochodu aż do drzwi więziennych. Potraktowano nas jak niebezpiecznych zbrodniarzy. Zaprowadzono nas do celi, w której na nasze nieszczęście było wybite okno. Musieliśmy z pryczy pościagać materace i zatkać okno ze względu na ostry mróz, a spać trzeba było na gołych deskach.

**Bronisław Lachowicz**

## Internowanie

Skutą zabrano mnie na posterunek milicji we Wschowie, na tak zwany dołek. Ale zanim zeszedłem do tego dołka, to nie ukrywam, że przeżyłam ogromny szok. To było coś dla mnie strasznego. Niby byłam już dojrzałą kobietą, ale było to dla mnie ogromne przeżycie. Była tam kobieta i kazała mi się rozbierać do naga, stawać w rozkroku. Tego upokorzenia po prostu nie da się powtórzyć. To była zima, może latem człowiek inaczej by to przyjął. To przeszukiwanie ciała, takie dotykanie mnie, to było dla mnie ogromne upokorzenie. W końcu wylądowałam na tym dołku. Tam nie było prycz, tylko takie podwyższenie, takie deski. W tej celi znalazłam się

sama, po czym usłyszałam, że z boku też jakiś kolega się odzywa. Około 2 albo 4 w nocy chyba 5 osób z powiatu wschowskiego zaczęło wieźć do Leszna. 4 było mężczyzn, w tym jeden donosiciel (o czym dopiero później się dowiedziałam). Mężczyzn wieziono nieskutych, a mnie, kobietę, skutą w kajdanki. O siódmej rano dojechaliśmy w suce milicyjnej do Ostrowa Wielkopolskiego (bez sznurowadeł, bez szalików). Najpierw jedna brama, później druga brama otwierana, po czym słyszę przemówienie pana Jaruzelskiego, że to jest stan wojenny.

Było to wejście do zakładu karnego typowo męskiego, a tam znalazły się kobiety. Najpierw oczywiście było wszystko zdane do depozytu. Potem znalazłyśmy się na takiej dużej sali. Było nas chyba 5 kobiet. Później dowieziono taką panią doktor, która akurat uległa zawałowi serca i mimo że była tak chora, to ją internowano. W każdym razie byliśmy razem z Izą Szeremietiew, Dorotą Kubiak – z instrumentariuszką służby medycznej, Anką Martynów – nauczycielką i tak się znalazłyśmy w jednej celi. Tam byliśmy jedną dobę, chyba nawet nie całą. W nocy z 13 na 14 przewieziono nas do Poznania, na Młyńską, ale wcześniej na ulicę Kochanowskiego. Rano, to była może 5 albo 6, już byliśmy na Młynie, na ulicy Młyńskiej w więzieniu, II oddział żeński, cela nr 16. To była moja cela, w której siedziałam z trzema koleżankami – Anką Martynów, Dorotą Kubiak i Izą Szeremietiew. Tam byliśmy tak długo, aż część kobiet wywieziono do Gołdapi. 30 grudnia najpierw wypuszczono Izę Szeremietiew, potem mnie.

**Krystyna Stachowiak**

Więźniarka ruszyła sprzed Komendy. Naszą nawigację stanowiły szparki wentylacyjne tuż pod dachem. Ustaliśmy, że jedziemy na Młyńską do więzienia. Ale zrobiło się nam trochę

gorzej, gdy przejechaliśmy koło Młyńskiej i jedziemy dalej. Dojechaliśmy do Ronda Śródka i w lewo, i cały czas prosto jedziemy na wschód w kierunku na Gniezno. Wtedy skojarzyliśmy sobie, że może za dużo wiemy, bo wiemy o tych naszych pradziadach, którzy byli wywożeni kibitkami i ponieważ tacy ludzie jak Jaruzelski i Kiszczak cały czas służyli Moskwie, mogliśmy się spodziewać, że jedziemy właśnie w tym kierunku. Nastroje były minorowe, ale jednocześnie czujne. Łącznie z tym, że jak dojeżdżaliśmy do Gniezna, to nagle na prawo zjechaliśmy w las. No to z kolei literatura związana z Katyniem nam się przypominała, że ci dżentelmeni potrafią również i w ten sposób. Wjechaliśmy do tego lasu, przejechaliśmy przez tory i samochód się zatrzymał. W tym momencie pomyśleliśmy sobie, że to są boczne tory, wagony przygotowane i wywożą nas dalej. Okazało się jednak, że wpadliśmy do jakiejś dziury zasłoniętej śniegiem. Kierowca nie mógł z niej wyjechać i przez to był ten postój. W końcu jakiś traktor nas wyciągnął, a dziesięć minut później stanęliśmy przed ogromnym murem. Gościenna brama się otworzyła – a w środku więzienie. Jesteśmy w Zakładzie Karnym w Gębarzewie. Wpuścili nas najpierw do pierwszej a następnie drugiej służby. Rozdzielili nas na dwa szeregi, przeplatając klawiszami co 5 m. Czekaliśmy na przydział celi.

**Andrzej Judek**

12 maja, gdy zostałem aresztowany, to przyjechali do domu rano. Przyjechało trzech esbeków i aresztowano mnie. Zrobili rewizję, łącznie z piwnicą, do której mi nie pozwolili zejść. Formalnie, na samym początku mi nic nie powiedziano, tylko że jedziemy do zakładu. Jak mnie wsadzili do samochodu, to mnie zawieźli na Kochanowskiego. Samo przesłuchanie

trwało jakieś 12 godzin. Po iluś tam godzinach im zwymiotowałem. Była taka kanapka, oni się zmieniali. Jeden był dobry esbek, drugi był zły. Jeden mi opowiadał o 1956 roku, że powinienem zrozumieć, jak oni się czuli, a drugi potem krzyczał na mnie. Nie chciałem im nic podpisać, nie chciałem składać zeznań. Odmówiłem im i wtedy zwymiotowałem,

bo po prostu zabrano mnie bez picia, bez jedzenia. Wyprowadzili mnie do ubikacji i tam znowu zwymiotowałem. Drzwi od ubikacji musiały być otwarte, esbek stał z tyłu i potem przyniesiono mi jedzenie. Potem stale było, że koledzy mówią, a ja nie chcę mówić. Poinformowali mnie o tym, że znaleźli kasetkę, z której mają moje podpisy wypłat świadczeń z mojej działalności związkowej w stanie wojennym. Stale mnie zastraszano, że ten powiedział to, ten tamto. Ja odmawiałem zeznań i jakichkolwiek odpowiedzi. Informowali mnie i pokazywali, co wiedzą – jak w trakcie przesłuchania. Straszono mnie, że wychowają mi córkę, że zrobią porządek, ale to był ten niby groźny esbek, ten lepszy potem już inaczej mówił. Podjęto decyzję, że zostaje aresztowany do dyspozycji prokuratora za nielegalną działalność związkową w stanie wojennym. Wyprowadzono mnie

z Kochanowskiego głównym wejściem oczywiście w kajdankach. Zatrzymano ruch tak, że piesi w tym czasie nie mogli przechodzić, jak mnie wyprawdzano i przewieziono mnie na Aleje Marcinkowskiego. Wieźli mnie fiatem. Tylko doszli do drzwi aresztu, podali dokumentację, mnie wpuszczono, oczywiście rewizja osobista – to wszystko wiadomo, jak w areszcie i pod celę. Pod celą był też gość, któremu podałem gryps, żeby poinformował moją żonę, gdzie ja jestem, bo on już po 24 godzinach miał wyjść. Moja żona dowiedziała się dopiero po 5 czy 6 dniach. Była na komendzie, była wszędzie, dowiadywała

się gdzie jestem. Nie poinformował żony. Nie wiem, kto to był, ale mimo tego, że wyszedł z aresztu, nie poinformował żony, mimo że go prosiłem. Niestety. 14 po południu przewieziono mnie z Alei Marcinkowskiego na Kochanowskiego i tam dano mi do podpisu decyzję, że zamieniono mi sankcję na internowanie. Przedtem zrobiono, jak to do aresztu, zdjęcia wszystkich palców, odciski palców pobrano, zdjęcia i tak, i tak (wiadomo, jak w areszcie). Wieziono nas suką, tą więzienną, z krzeselczkami. Jechaliśmy na Chłapowskiego i tam odebraliśmy Henia Zachmyca. Jak po mnie przyjechali na Kochanowskiego, to jak ja wsiadłem, to już siedział tam Mietek Karpiński. Nie wolno nam było siedzieć obok siebie, tylko jeden miał siedzieć na jednym narożniku, drugi na drugim, trzeci na trzecim. Nie było wolno nam rozmawiać. Mietek Karpińskiego tylko raz widziałem w korytarzu na Kochanowskiego, jak mnie prowadzili, to jego też w jakimś innym kierunku prowadzili, a potem



**Janusz Chmielina**,  
ur. 15.04.1949 r. w Poznaniu. Ukończył Technikum w Zespole Szkół Zawodowych Zakładów Metalurgicznych Pomet w Poznaniu (1981). Od 1963 r. pracownik ZM Pomet. W maju 1982 r. zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Gębarzewie, zwolniony 10.07.1982 r.

spotkaliśmy się w tej więziennej suce. Szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą. Podpisaliśmy decyzję o Gębarzewie, ale człowiek nie miał pojęcia, gdzie to jest. Potem wieźli nas przez las, gdzieś tam z drugiej strony nas obwozili. Tak na siebie patrzyliśmy, co tu jest grane, gdzie nas wiozą. W końcu wjechaliśmy do tego więzienia, tam w Gębarzewie zostaliśmy przyjęci i trafiliśmy na pawilon III. Na początku byliśmy w celi nr 7. Byłem ja, był Heniu Zachmyc, Mieciu Karpiński oraz Henryk Magnuszewski. Później rozdzielono nas, bo nie chcieli, żebyśmy byli razem w jednej celi. Przeniesiono mnie najpierw do celi 9, a później 10. Tam byłem z Romualdem Tomaszewskim, z Kubaczewskim, z Witoldem Nowakiem, Janem Berczyńskim i Janem Sarną, i Ryszard Żukowski był jeszcze też z nami. To był sam początek.

Janusz Chmielina

Od razu byłem zabrany (nie wiadomo, na jakich papierach). Przesłuchiwany byłem kilkakrotnie. Najpierw w Jarocinie, a potem na Komendzie Policji Kolejowej w Ostrowie Wielkopolskim. Wozilo mnie w samochodzie czterech funkcjonariuszy SB, praktycznie od rana do wieczora. Grożono mi pobicie. Przyznałem się do różnych rzeczy, do jakiejś broni i innych rzeczy w Ostrowie Wielkopolskim, do czegoś się nie przyznałem. Taki starszy oficer, major, który mnie przesłuchi-

wał, trochę poskromił tych zadziornych funkcjonariuszy milicji, którzy chcieli mnie bić, w końcu kazał im wyjść, żeby mnie nie bili. Trafiłem do więzienia w Ostrowie. Nie wiadomo, w jakim charakterze, bo nie dostałem, że jestem aresztowany, ani że internowany. W rodzinie nikogo nie powiadomili. Ojciec mnie szukał 2 tygodnie. Po 2 tygodniach (wszyscy udawali, że nie wiedzą, że ja siedzę, a wszyscy wiedzieli – prokuratorzy itd.) znalazł mnie w więzieniu. 6 stycznia, a więc w Trzech Króli, dostałem nakaz internowania i nakaz aresztowania. Tak to wyglądało.

Leszek Dąbrowski

## Życie internowanych

Łóżka w celi były jeszcze wygrane przez poprzedników. W nocy wyrzucali więźniów, żeby było miejsce dla nas. Cella była sześćosobowa. Mniej więcej było tak, że jak się wchodziło przez drzwi na wprost, to było matrymonium małżeńskie, a na lewo i na prawo pod ścianami stały więzienne piętusy. Natomiast z prawej strony przy wejściu wydzielono miejsce oddzielone szkłem na wysokość 80 cm, a może 1 metra, z przejściem. Tam stała muszla klozetowa i umywalka. Po lewej stronie stał stół, a nad nim wiszące szafki. Dla nas, ludzi normalnych, było to bardzo krępujące, żeby załatwiać się przy wszystkich i na oczach wszystkich. Zresztą – niektórzy jedzą, a tutaj człowiek musi się załatwiać, więc to było bardzo krępujące. Wszyscy przez jeden dzień wytrzymali, aż w końcu ten jeden pierwszy pękł i pobiegł szybko, a potem było mocne wietrzenie całej celi. I taka „przyjemność” spotykała nas już codziennie. Nie wspominam tego dobrze. A przede wszystkim ten stres. Cały czas służba więzienna wymyślała dla nas sytuacje ekstremalne.

Andrzej Judek

W areszcie traktowano nas jak więźniów. Po kilku dniach, po powrocie ze „spacerownika”, gdy zorientowaliśmy się, że w Polsce wprowadzono stan wojenny, o czym nadawano bez przerwy przez „kolchożnik”, (bo codziennie wyprowadzano nas na godzinny spacer, jak więźniów), puściliśmy sygnał, że nie wchodzimy do celi. Stanęliśmy na korytarzu, żądając rozmowy z naczelnikiem. Zrobiło się wielkie larum wśród strażników, zaczęli krzyczeć:



co, strajk?! Bunt?! Zadzwoniono do naczelnika. Chwilę czekaliśmy na jego przyjście. Gdy przedstawiliśmy mu nasze racje, stwierdził, że nie będzie rozmawiał ze wszystkimi. Mamy wybrać jednego delegata. Wybór akurat padł na mnie. Poinformowałem go, że ostatecznie jesteśmy na tyle świątli i wiemy, co to znaczy internowanie. Jest to tylko odosobnienie, ale przysługują nam wszelkie inne przywileje, jak wzajemne rozmowy, odwiedzanie się w celach, które powinny być dla nas otwarte, powinniśmy mieć ogólny dostęp do prasy, do książek, jesteśmy traktowani jak więźniowie. Wtedy naczelnik wyciągnął szyfrogram, pokazał i przeczytał: „internowanych traktować zgodnie z regulaminem więziennym”. Co ja mogę zrobić? Ja muszę wykonywać rozkazy. Podziękowałem



**Leszek Dąbrowski**, ur. 13.03.1950 r. w Jarocinie. Ukończył Technikum Mechaniczne w Ostrowie Wlkp. (1974). 1964–1982 pracownik Jarocińskich Zakładów Przemysłu Maszynowego Leśnictwa Jaroma. Od 1982 na rencie. 15.12.1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Ostrowie Wlkp., 6.01.1982 r. aresztowany, zwolniony 22.02.1982 r.



za rozmowę i wyszedłem. Kolegom stojącym na korytarzu powiedziałem, że pan naczelnik wykonuje rozkazy, a taki rozkaz z Wydziału Spraw Wewnętrznych pan naczelnik mi pokazał. Wtedy rozeszliśmy się do cel. Po kilku dniach przyjechał do nas ze słowami pociechy biskup Paetz. Przekazał nam informacje o sytuacji w Polsce. Przekazaliśmy mu listy do różnych struktur z prośbą o dostarczenie.

Ponieważ strażnicy widzieli, że nie popadamy w stagnację i nie poddajemy się, koledzy z Ostrowa Wlkp. zostali przewiezieni – część do Kamiennej Góry, część do Głogowa. Jak potem opowiadali, starano się ich tam traktować jak internowanych. Ja zaś zostałem odwieziony 29.12.1981 roku do Rawicza ze względu na śmierć żony.

**Bronisław Lachowicz**

Bieżąca woda była. Było sześć łóżek, jedno na drugim, żelazne łóżka piętrowe. Były dwa taborety i stolik z lewej strony. Na środku stał stół i cztery taborety. Po prawej stronie były dwa łóżka, dwa okna, zakratowane oczywiście, też dwa taborety i przy drzwiach zaraz stolik i taborecik. Było 11 taboretów. W celi było 6 osób. Na górze spał Ryszard Szymczak, Magnuszewski spał na dole, tu spał Borowski na górze, ja spałem na dole, a tu spał Zachmyc na górze, a Karpiński na dole. Jeżeli chodzi o jedzenie, to też mam zapisane i to dokładnie. Na śniadanie przeważnie była kawa czarna gorzka, pół kilograma chleba na cały dzień (bo tylko rano dostawaliśmy chleb), 2,5 dag margaryny na cały dzień, 5 dag pasztetu, lub 10 dag salcesonu na cały dzień. Lecz nie codziennie to było. Czasami bez dodatku lub po jednym jajku. Do tego była jeszcze zupa, podobno mleczna. Mówię podobno, bo po prostu była niezjadliwa. Na obiad była zupa wodnista, ziemniaki, kasza lub makaron z bigosem, gulaszem, ka-

wałeczkami boczkami, jajka (przeważnie były 2 jajka) lub z samym sosem. Na kolację była tylko kawa biała słodka i nic więcej, bo chleb dostawaliśmy na cały dzień, wędliny i margarynę też. Takie było wyżywienie.

**Janusz Chmielina**

Dodawaliśmy sobie animuszu. Ustaliliśmy, że trzykrotne uderzenie w ścianę obligowało sąsiadów do otwarcia okna. W ciągu minuty otwarte były wszystkie. Taka procedura miała miejsce codziennie w okolicach godziny 21. Wtedy wszyscy odśpiewali *Boże coś Polskę* i hymn narodowy. To nas krzepiło, a dodatkowo żyliśmy w przekonaniu, że nasze silne głosy dotrą z wiatrem z Gębarzewa do Gniezna. Za te śpiewy byliśmy prześladowani (raporty, izolatki, wstrzymanie wypiski, widzenia, poczty itd.).

Posiłki były fatalne. Chleb w ogóle nie nadawał się do jedzenia. Natomiast z dodatkiem śliny stawał się świętą masą plastyczną, z której robiliśmy kości do gry. Większe zdolności wykazywali więźniowie, wykonując „dzieła sztuki”, takie jak szkatułki, buciki, łańcuchy i inne pamiątki. Z więźniami był układ specyficzny. Na początku byli do nas nastawieni wrogo. Później obserwowali nasze życie zbiorowe, Msze, wizyty księży i biskupów. Przełomem stały się dary, które dostawaliśmy z kurii, a którymi dzieliliśmy się z nimi. Od tego czasu można powiedzieć, że była harmonia. Kontakty ze światem zewnętrznym były bardzo ograniczone. Na początku nic. Potem raz na miesiąc widzenie z żoną pod nadzorem klawisza. Tematyka rozmowy – ograniczona. Listy dochodzące były ocenzone do tego stopnia, że niekiedy zakreślenia uniemożliwiały złapanie sensu. Dlatego niektórzy wymyślali metody indywidualnego wyjścia na czasową wolność. Pożykali jakieś pastylki, dostawali padaczki. My wołaliśmy klawisza, a ten karetkę

pogotowia, która zawoziła do szpitala w Gnieźnie. W ten sposób pacjent mógł przekazać, co się u nas dzieje, i parę dni odpocząć.

**Andrzej Judek**

Dość częste były wizyty ze strony biskupów. Z jednej strony była opieka duszpasterska, że raz w tygodniu przyjeżdżał ksiądz i odprawiał Msze. Oczywiście nie wszyscy mogli być, ale była jakaś kolejność chodzenia na te Msze. Pamiętam, że było to dość zabawne, gdy był biskup Etter, to był wtedy biskup pomocniczy Poznania, który był więźniem Dachau i Gusen. On wtedy już rzeczywiście był stary i pamiętam, że miał taki wspaniały wygląd, piękny pierścień na palcu i usiadł na takim zydłu w celi i do tego pilnującego nas funkcjonariusza służby więziennej mówi: „Myśmy w Dachau też mieli takie zydle”. Tamten już nie wiedział, gdzie oczy podziać. Przyjeżdżali przedstawiciele biskupa, potem przyjechał biskup Czerniak (to nie była nasza diecezja tylko z Gniezna, a Gębarzewo jest koło Gniezna), który odwiedzał nas w celach. To z jednej strony dodawało nam jakiejś odporności i siły, a z drugiej jednak demoralizowało służbę więzienną. Służba więzienna nie była przyzwyczajona do tego, że nagle przyjeżdża biskup i chce się widzieć z osadzonymi, czy na przykład przyjeżdżają jakieś paczki dla internowanych.



**Henryk Krzyżanowski**, ur. 28.01.1946 r. w Sieradzu. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kierunki: romanistyka

(1964), anglistyka (1974), w 1981 r. doktorat. 1980–1981 uczestnik strajków na UAM. 16.12.1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Gębarzewie, 5.07.1982 r. zwolniony; od 1982 r. współpracownik Tajnej KZ w UAM, TZR „S”

Mogę powiedzieć, że życie religijne rozkwitało w tym Gębarzewie, bo jest takie powiedzenie: „Jak trwoga, to do Boga” i akurat w tym przypadku było to prawdziwe. Ja byłem człowiekiem wierzącym wcześniej, ale jakieś ożywienie na pewno było. Mój kolega miał Pismo Święte i na takich bibułkach przepisywał psalmy i nam te psalmy jakoś rozprowadzał. Mimo że uważałem się za katolika, to muszę powiedzieć, że właściwie tak porządnie Pismo Święte przeczytałem dopiero pierwszy raz w Gębarzewie, bo wtedy miałem czas i zaczęło mnie to interesować. Były też takie formy jak wspólne mówienie w celi Różańca, kiedy już znaleźliśmy się w parę osób.

Henryk Krzyżanowski

## O ludzkie prawa internowanych

Jeżeli chodzi o akcje protestacyjne, to wystosowaliśmy petycję do komendanta ośrodka odosobnienia w Gębarzewie, że my, niżej podpisani, stwierdzamy, że warunki socjalno-bytowe w ośrodku odosobnienia w Gębarzewie rażąco odbiegają od panujących norm.

Po prostu był to protest, w którym zażądaliśmy i przedstawiliśmy swoje postulaty. Odmówiliśmy wtedy wzięcia pokarmów. Nie uznawaliśmy tego za głodówkę. Stwierdziliśmy, że

nie jest to głodówka i że nie zostało to podjęte bez żadnego związku z wizytą delegacji MCK, która była wcześniej w ośrodku. Była to taka nasza decyzja. Spisaliśmy postulaty, a były to: cele otwarte przez całą dobę, widzenia 3 razy w miesiącu po 2 godziny z możliwością łączenia przy mniejszej częstotliwości, zdecydowana poprawa opieki lekarskiej, lekarz w ośrodku, hospitalizacja chorych, badania specjalistyczne itp., możliwość swobodnego przebywania na spacerownikach i boisku w godzinach między apelami, wspólny spacerownik z pawilonem III, natychmiastowa poprawa jakości żywienia, asortyment, świeże jarzyny, jadłospis z wyprzedzeniem i akceptacją lekarza, zapewnienie regularności korespondencji, zaprzestanie przetrzymywania i kradzieży listów, zapewnienie możliwości zakupów w kantynie w ramach wypiski wszystkich artykułów reglamentowanych z wymianą na przykład alkoholu na kawę i innych, zapewnienie zgodnie z przepisami możliwości swobodnego kontaktu z pełnomocnikami i adwokatami, a także na przykład promotorami prac naukowych, dydaktycznych oraz egzaminatorami. Podpisało się pod tym 62 internowanych z pawilonu I. Kopie otrzymał MCK – Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Po tym większość z tych postulatów zrealizowano.

Nielegalna działalność na terenie ośrodka to było: informowanie na zewnątrz, co się dzieje (przesyłanie na piśmie, na kartkach, podawanie przez rodziny informacji, co się dzieje w poszczególnych pawilonach, z danymi kto w jakiej celi), produkcja stempli, znaczków na terenie ośrodka (to było z różnych materiałów robione). Później, gdy już to było poluzowane, to mieliśmy Msze św. Powstawały grupy, które się wspólnie uczyły. Tworzono kąciki zaintereso-

wań i myślano o tym, co będzie dalej po internowaniu i jaka będzie nasza działalność.

Janusz Chmielina

## Oprawcy i ofiary

Moja małżonka przeżywała tragedię, ponieważ permanentnie raz w tygodniu mieliśmy w domu rewizję. To było też na porządku dziennym i ja się do tego tak przyzwyczaiłem. To się odbywało w ten sposób, że ja wychodziłem do pracy, małżonka wychodziła do pracy, w domu zostawała córka, bo ona uczyła się i chodziła do szkoły i wtedy przychodziło SB i robili rewizję w domu. Przychodzili z nakazem, córka była już pełnoletnia, więc nie było problemu i rewizja. Raz pamiętam, przyszli po południu. Małżonka była wtedy w domu i tak bezczelnie, po chamsku to zrobili, że żona źle się poczuła, dostała zawału i potem miała problemy. Chodzi o fakt, jak to się odbywało, to nie było nic przyjemnego. Małżonka to odchorowała i w 1984 r. przeszła na rentę właśnie ze względu na stan zdrowia, na serce. Córka była odporna, również rewolucjonistka, więc ona się za bardzo nimi nie przejmowała, żona trochę słabsza psychicznie – i odchorowała to.

Ryszard Biniak

## Przeciw bezprawiu

Jeżeli chodzi o protest, to wyrażał on się w ten sposób, że organizowaliśmy ośrodki poligraficzne, drukarnie, wydawaliśmy ulotki, pomagaliśmy internowanym i rodzinom internowanych. Oczywiście była słynna akcja „Opornik”. Pracowałem akurat w zakładach teleelektronicznych, więc tego sprzętu mieliśmy całą masę i wynosiliśmy kolegom na zewnątrz. Oporniki wtedy kosztowały zatrzymaniem, kolegium, ale w Teletrze ta akcja akurat była mocno widoczna.



**Ryszard Biniak**,  
ur. 4.10.1939 r.  
w Żabikowie k.  
Poznania. Ukończył  
Technikum Mecha-  
niczne w Zespole  
Szkół Mechanicznych  
Taboru Kolejowego

w Poznaniu (1975). 1957–1982  
pracownik HCP W2. 1.10.1982 r.  
internowany w Ośrodku Odosobnienia  
w Wierchowiu, zwolniony 4.12.1982 r.  
Od 1982 r. na rencie.





**Wiesław Chossa,**  
ur. 8.06.1960 r.,  
z zawodu drukarz.  
W październiku 1982  
r. dwukrotnie  
tymczasowo aresztowa-  
wany (na dwa  
tygodnie), najpierw w Kaliszu,  
a następnie w Ostrowie Wielkopolskim.

W początkowej fazie głównie dostarczałem materiały niezbędne do druku, później, praktycznie po 1982 roku, powiem dlaczego. W 1982 komuniści chcieli zalegalizować swój związek. Ja wtedy z kolegą, w takim bardzo wąskim gronie towarzyskim, zupełnie spontanicznie wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić akcję ulotkową, to się nazywało krótko: „Nowym związkom – Nie! 3 x Nie!” (też na wzór). Trzeba pamiętać, że wtedy wszystko było na cenzurowanym i kupienie papieru było wtedy niemożliwe; kupiliśmy wtedy małego drukarza, czyli takie klocki z literkami, poskładaliśmy w takie właśnie hasło, te klocki trzeba było podmieniać, bo za mało kompletów kupiliśmy, i pamiętam, że całą noc drukowaliśmy te ulotki na formacie A5.

### Wiesław Chossa

Część z tych wydawnictw niezależnych z biblioteki uniwersyteckiej jakoś ocalała, a były tego wielkie walizki. One zostały wyniesione z komisji zakładowej, gdzieś je przenieśli, ja nie pamiętam gdzie. Ola Pietrowicz prosiła, żebym jej pomógł gdzieś stamtąd wynieść i zabrać to do mnie do domu. Ponieważ jeszcze u mnie było najbezpieczniej, żeby to przechować. No oczywiście tak jechaliśmy z tymi walichami, tego któregoś pierwszego dnia stanu wojennego przez taki cichy, zupełnie zaśnięzony Poznań. Ludzie tacy właściwie zaskoczeni, jeszcze cisza w tych tramwajach pannała ogromna, nikt nic nie mó-

wił, a my z tymi wielkimi walichami pełnymi tej bibuły, tych książek. No to już był krok w tę konspirację, taki jeden z pierwszych. Ja myślałem, że jestem taki jeszcze świeżutki, niedoświadczony konspirator, wydawało mi się, że wszystko widać przez te walizy, które taszcze, że po prostu widać, co ja tam mam. Takie uczucie mi towarzyszyło. Ale jakoś z tym dojechałem, bo już wtedy było mnóstwo kontroli na ulicach, zatrzymywali, rewidowali, wpadka z taką ilością książek to już jest



odsiadka. To już tam trzeba było się z tym liczyć, że po prostu zamkną. Za gazety można było pójść do więzienia, a za dwie pełne walichy książek to już byłby wyrok. Tak, że jakoś się udało i to przez jakiś czas było u mnie w domu, i potem to Ola zabrała, gdzieś to się rozparcelowało, z tych książek można było potem korzystać. To Ola zaproponowała właśnie drukowanie jeszcze



**Jan Kołodziejski,**  
ur. 24.02.1963 r.  
w Poznaniu. Absol-  
went II LO dla  
Pracujących tamże  
(1984). 1980–1983  
członek Poznańskiego

Towarzystwa Fotograficznego. Od  
września 1980 r. w „S”. 1981–1989  
fotoreporter poznańskiej opozycji.

w styczniu jakiegoś pisemka. To byli „Solidarni”. Zbiliśmy taką ramkę, nałożyliśmy na to pończochę, bo ona najlepiej się nadawała (coś takiego to było czy rajstopy), potem dokleiliśmy woskówkę na tę pończochę, nalewaliśmy farby powielaczowej i rozprzeczaliśmy wałkiem, by przechodziła przez tę woskówkę na kartkę papieru. To był taki najprymitywniejszy, ale bardzo dobry sposób drukowania. Można było to powielić. Podział ról też

był jakiś. Na początku ja odbierałem woskówki czy Ola dostarczała woskówki, a potem Krzysztof gdzieś tam jeździł, odbierał, przywoził do mnie do domu. Spotykaliśmy się wieczorem, np. już o szóstej przed godziną policyjną, ja w swoim pokoju zasłaniałem jeszcze okna kocem, otwieraliśmy tę ramkę, przyklejaliśmy woskówki, najpierw oczywiście wszystko czytaliśmy, bo tak wszyscy byli żądni tej wiedzy, co się dzieje. W tych naszych gazetach nie były tylko informacje przekazywane przez np. Radio Wolna Europa, bo właściwie wszyscy mieli dostęp mimo tego większego zagłuszenia, bo oni zaczęli wściekle zagłuszać zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego, no ale dało się tego słuchać, ale były też informacje takie bezpośrednio przywożone z jakichś innych regionów Polski, w jakiś inny sposób dostarczane, takie, które nie docierały do Wolnej Europy, informacje dotyczące Wielkopolski, Poznańnia.

### Jan Kołodziejski

Relacji wysłuchali: E. Wojcieszek,  
M. Szczesiak-Ślusarek,  
K. Florczyk, M. Podemski. D. Rubiś.  
**Wybór i redakcja: A. Kuligowska**